

Wychodzi dwa razy dziennie:

z wyjątkiem niedziel

Cena o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. 30 ct.

dwukrotnie dostawa do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie 1 zł. 40 ct.

dwukrotnie dostawa do domu 1 „ 40 „

miesięcznie 1 zł. 40 ct.

dwukrotnie dostawa do domu 1 „ 40 „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

wynosi:

w Niemczech . . . miesięcznie 1 zł. 50 ct.

w innych krajach . . . 2 „ „

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz pięcioletni albo jego równoważnik 10 ct

Numer pojedynczy:

w Lwowie: Na Prokurację

wydania rannego . . . 3 ct.

wieczornego . . . 3 „

oba wydania razem . . . 6 „

Rekapsów Redakcyi nie wtraca

Zakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 408.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerw w dalszej przesyłce Dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Prowizoryum ugodowe w komisji budżetowej

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 10 listopada.

W uzupełnieniu podanego w porannym wydaniu prz. bieżącego wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej, podajemy jeszcze następujące szczegóły:

Członek wniósł konstytucyjnej wielkiej własności Baernreither zaznaczył, że wywody dr. Bilńskiego wywarły wprost przynajmniej wrażenie, — gdyż minister skarbu przemawiał jako jeden z najstarszych członków Izby i kolega parlamentarny. Zastosowanie § 14 konieczności jest niedopuszczalne w sprawach ugod z drugą połową monarchii. Powyższy paragraf mówi wyraźnie o aktach ustawodawczych, które mogą być uzupełniane za pomocą rozporządzeń z konieczności. Oczywiście nie podobna poślubić się § 14 przy udzielaniu rządowi pełnomocnictwa do uregulowania kwestyi prawno-państwowej z Węgry.

Chociaż szczerze ubolewamy — mówi Baernreither — że sprawa ta się zaogniła, iż wogóle przyszło do zastanawiania się nad użyciem § 14, to jednakże w sytuacji teraźniejszej narzuca się pytanie, czy nasz rząd *rebus sit stantibus* byłby, w razie ewentualnego oparcia się na paragrafie konieczności uprawnionym do wydania takich analogicznych rozporządzeń, które, w razie rozbięcia się ugod, zapowiedział w Sejmie budapeszteńskim węgierski prezydent ministrów. Mowca zaznacza się, aby i w Przeglądzie stało się to za pomocą rozporządzenia z konieczności. Wydanie takiego rozporządzenia byłoby najwykryszszym zamachem na konstytucję i jej jawnym naruszeniem. Przewodnia myśl § 14 sprowadza jakby na dół, mianowicie może być rząd zmuszony do wydawania nagłych zarządzeń o mocy ustawodawczej w chwilach, gdy parlament nie jest zwołany, z rozważenia takie nie mogą się jednak ostrzeżeniem swoim zwracać przeciw Radzie państwa, ani też nie wolno daleko specjalnie tylko zamykać parlamentu, aby nadać rządowi prawo wolnej ręki. Mowca wnosi następującą rezolucję:

Izba poselska wyraża zapatrywanie, że wszystkie sprawy, stanowiące treść ugody Austrii z Węgrami, co do których obrady znajdują się właśnie na drodze konstytucyjnej, nie mogą być załatwione na podstawie § 14 zasadniczych ustaw państwa.

Po mowie dra Bilńskiego, którą podaliśmy w dokładnym streszczeniu, zabrał głos dr. Menger. Mowca stara się wykazać, że minister skarbu nie wziął w rachubę najważniejszego postanowienia § 14. Zasadnicza ustawa państwa z wyraznym naciskiem prze-

pisuje, że pewna sprawa może tylko wtenczas być zrealizowana za pomocą paragrafu konieczności, gdy wyłoniła się w czasie przerwy parlamentarnej.

Jeżeli taka sprawa była już przedmiotem obrad parlamentarnych i nie została w myśl przedłożenia rządowych załatwioną — nie wolno żadną miarą nadawać jej mocy ustawodawczej na podstawie § 14. Inne tłumaczenie § 14 ustaw zasadniczych obaliliby nie tylko jego treść, — lecz zarazem zdeprecjonowałyby wartość całej konstytucyi. Każdy bowiem rząd nie mając nadziei przeprowadzenia pewnej ustawy w drodze parlamentarnej, — postarabysię o zamknięcie Rady państwa i poforsowanie ustaw zapomocą paragrafu konieczności. Oczywiście podobny stan rzeczy przedstawiałyby się znacznie gorzej, niż nawet samo pogrzebanie konstytucyi. Przechodząc do omówienia stosunków ekonomicznych, podniósł dr. Menger, że obie połowy monarchii są bezwarunkowo od siebie zawiśnięmi pod względem gospodarczym, — a zniszczenie wspólnej granicy cłowej, musiałoby spowodować bardzo dotkliwie następstwa. Konieczność moralna nakazuje oznaczyć według zasad sprawiedliwości i słuszności, punkta zaś traktatu cłowego i handlowego winny być lojalnie wykłonne.

W dalszym ciągu swoich wywodów zwraca mowca uwagę na otaczanie w Węgrzech szczególnymi przywilejami nowo powstających gałęzi przemysłu. Z podziwem należy patrzeć na usiłowania za Litawą, dążące do dźwignięcia ekonomicznego rozwoju kraju. Ta energia jest tam potężną żywiołową, nie kępowaną więzami biurokratycznej małoduszności. W Węgrzech powinna sobie szukać Austrii wzorów.

Niemiecki narodowiec Erb podnosi protest przeciw załatwieniu prowizoryum ugodowego w komisji budżetowej, — gdyż ostatecznie prowizoryum do tej komisji nie nastąpiło na drodze prawidłowej. Przez zastosowanie paragrafu 14, mogłoby się z łatwością wytworzyć „parlamentarny absolutyzm“.

Niemiecki postępowiec Fournier zwala na rząd odpowiedzialność za sytuację w Austrii i oddziaływanie jej sytuacji na ugodę z Węgrami. My jesteśmy — wołał z patosem Fournier — stronniestwem, które wierne i wytrwale stoi na gruncie konstytucyi z 1867. Odpycha się więc ugodzie i unii realnej z Węgrami żywioły od siebie, — a natomiast szuka się sojuszu z partiami, które już nieraz całym impetem nienawiści rzuciły się na dualizm i na konstytucję z roku 1867.

Na wniosek Strassky'ego zamknięto rozprawę.

Socyalista Schlesinger podnosi, że opozycja przeciw Węgrom rozwinięta się głównie na tle skrzywdzenia Austrii przez Węgry.

Niemiecki liberał Wimhoelzel oświadcza, że przedłożenie ugod w charakterze prowizorycznym i to na jeden rok, tudzież stanowisko rządu, budzą w Austrii Górnej żywe zaniepokojenie. Brak stałego umiarkowania stosunków szkodzi nadzwyczaj gospodarczym interesom państwa. Mowca wnosi rezolucję.

Wyzywa się rząd do dokładnego zbadania różnych taryf cłowych, podatkowych i kwestyj przemysłowych aby na podstawie takiego gruntownego studyum dążyć do osiągnię-

cia zasady równości, pomiędzy obu połowami monarchii.

Niemiecki ludowiec Kaiser protestuje przeciw postępowaniu większości w czasie pierwszego czytania prowizoryum ugodowego. Rząd utrzymuje, że wytargował na Węgrzech wielkie ustępstwa.

Jeżeli tak jest istotnie, dla czego ministerstwo dopiero za cenę rozporządzeń językowych musiało kupować sobie większość?

Do tej większości należą Polacy i Młodożęsi, którzy przy rozmaitych sposobnościach, a zwłaszcza na ankiecie agrarnej z 1896 r. oświadcza, że nigdy nie dopuszczą do odnowienia ugod na dotychczasowych warunkach.

Po mowie Kaisera zamknięto rozprawę. Najbliższe posiedzenie dziś, w środę, o godz. w poł do 8 wieczorem.

Listy londyńskie.

Londyn, 2 listopada.

(?) Księżna Teck, wnuczka króla Jerzego III., a siostra cioteczna królowej Wiktorji, umarła nagle po dokonanej operacji. Śmierć jej wywołała szczerą i powszechną żal u publiczności, u której zmarła księżna Marya-Adelaida była wielce popularną. I zasługowała na tę popularność przez swoją niestrudzoną działalność dla publicznego dobra. Nie było filantropijnej instytucji, którejby nie przychodziła w pomoc, nie zawsze pieniędźmi, bo tego, będąc ubogą, uczynić nie mogła, ale radą, zachętą, „wstawianiem“. I gdzie się też ukazała publicznie, zawsze witana była okrzykami radości, „Tłusta księżna“, jak ją lud nazywał bez żadnej myśli krytyki, była bliską narodowego serca.

A wóstród rodziny królewskiej była ona ulubienicą. Był to, jak o niej powiedziano, najczulszy mężczyzna w pałacu, wóstród nich wszystkich. Jej dobry humor uragał złej doli i stała jako łącznik pomiędzy kilku grupami tutejszego dworu. Jej mają, należący do uboższej linii wittenberskiej królewskiej domu, nie odgrywał żadnej publicznej roli. Wiadomo, jakie ciężkie majątkowe przejścia miała ks. Teck, po dwa razy sprzedawała im meble na publicznej sprzedaży. Ostatecznie opuściła Londyn i królowa dała im pomieszczenie w White Lodge, wiejskim dworze, położonym nieopodal od Richmondu wśród jego pięknego parku. Od państwa pobierała roczną pensję 5000 funt. St. Lepsi los zdawał się jej świątą, gdy jej córka jedynaczka, zaręczona została z domniemanym następcą tronu, ks. Clarence. Cały naród przyklaskał temu małżeństwu z zapałem raz dla tego, że przyszła królowa miała być Angielką z urodzenia, a nie Niemką, których kraj ma już za dużo, a powtóre dla tego, że widziano w tem naturalne wywyższenie dla jej matki, księżnej Teck.

Wiadomo, że wkrótce nastąpiła śmierć ks. Clarence i że jego owdowiała narzeczona wydana została za mąż za brata jego, ks. Yorku. Jakiegokolwiek mogły być wtedy, ostatecznie stonności młodej pary, oboje czuli, że nie mogli być mowami o innem małżeństwie, gdyż naród cały dął mu swoją sankcję. I położył ono lepiej, aniżeli spodziewać się było można. Młodzi ks. York żyją spokojnie i przykładnie, mają troje dzieci, przyszłość dyna-

sty jest za ewnioną. Dla księżnej strata matki jest niepowetowanym ciosem. Ona utraciła jej niejedną trudność, którym teraz ta młoda pani sama stawić będzie musiała czoło. Samo się przez się rozumie, że cała część rodziny królewskiej, grupująca się około księżstwa Wali, będzie się trzymała w oddaleniu od towarzyskiego życia, na którego tak żałoba dworska więcej oddziałała teraz, przy nadchodzącej zimie, aniżeli by to miało miejsce w pełnym wiosennym sezonie. Pogrzeb odbędzie się w Windsorze, i była mowa, że zostanie odłożony aż do powrotu królowej z Balmoralu, ale zdaje się to nieprawdopodobnem, a nawet nie jest do życzenia. Podeszły wiek królowej i wzruszenie nieodłączne od tego rodzaju ceremonii nakazują wielką ogledność.

W świecie dyplomatycznym budzi żywe zajęcie sprawa rzekomego sojuszu angielsko-włoskiego, tak niespodzianie wysunięta na pierwszy plan przez świeże publikacje włoskie. Jeżeli mówią w tej kwestyi wiele w dobie poinformowanych wyborowych kołach, to panuje o niej w prasie wiele dające do myślenia milczenie. Widocznie nie mają Anglij chęci rozprawać o tym przedmiocie. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że ilekroć razy Rząd byłby zapytywany w parlamencie, co do istnienia konwencji angielsko-włoskiej zawsze wymijał się od kategorycznej odpowiedzi, przyznając się jednocześnie do zupełnej jednolitości interesów z Włochami na wodach morza Śródziemnego i wyrażając najwyższą sympatię dla ich politycznego rozwoju. Oddawna też nikt już nie wątpił, że konwencja taka istnieje, chociaż jej brzmienie nie doszło do wiadomości publicznej. Nie ulega atoli wątpliwości, że gwarantując Włochom ich obecne posiadłości i granice, Anglia jednego tylko ewentualnego ich nieprzyjaciela mogła mieć na oku, a mianowicie Francję. Nie chcą naturalnie Anglij takiego zajęcia pozycji podkreślać, a szczególnie obecnie, gdy uregulowanie sporu granicznego w Afryce zachodnio-środkowej tyle kolczastych napatyka cierni. Konferencje rozpoczęły się w Paryżu, ale co z nich będzie, przewidzieć trudno. Negocjacja Anglij, a jednocześnie wysyłają i posiłki wojenne do Afryki i organizują rodzaj generalnego sztabu, na którego dowódcę powołano taką okryzaną osobistość, jak ten kapitan Luggard, co nabył rozgłosu smutnego ze swego barbarzyńskiego okrucieństwa w kampanii w Ugandzie. Ta jedna nominacja w oczach Francuzów znaczy tyle, co rzucenie im rękawicy. Ale p. Chamberlain nie troszczy się o tego rodzaju względy. Z jego dawniejszej radykalnej przeszłości zostało mu lekcowanie opinii i interesów przeciwnika i zupełny brak taktu. Słyszę, że jako honorowy rektor uniwersytetu w Glasgowie p. Chamberlain obrał sobie jako temat publicznego odczytu „Patriotyzm“.

Takie współzawodnictwo coraz bardziej jątrzące ma tam miejsce, podczas gdy w Paryżu rozpoczyna swe posiedzenia komisja francusko-angielska, która ma zakreslić linię graniczną pomiędzy sferą działalności każdego z dwóch krajów. Nie dziwota, że zadanie tej konferencji jest najeżone takimi trudnościami, iż w wobec nagłego tutaj przybycia sir Edm. Monsu, ambasadora w Paryżu, wieść się rozbiegła o zerwaniu konferencji i o możliwoci wojny francusko-angielskiej. Nie potrzeba zapewne ostrzegać czytelników przed dawaniem wiary takim sensacyjnym pogł-

skom. Ale oświadczyć to, bądź co bądź, jak wielce struna jest napięta. Rozdrażnienie wzrasta z dniem każdym. Utrzymują Anglij, że Francuzi, rozczuchwani pobłażliwością, jaką im okazali w tak ważnych kwestiach jak w Siamie, w Madagaskarze, w Tunetani, spodziewają się i teraz otrzymać koncesję, o których nie są uprawnieni. Ale oświadcza, że tym razem nie ustąpi, choćby miało przysięść do wojny.

Tak źle naturalnie nie będzie. W tonie samego ministerstwa są dwa prądy. Lord Salisbury z wysokości swego stanowiska, bogaty doświadczeniem, lekceważy sobie tę dziecinnie afrykańską i wzdraga się na myśl, żeby dla niej miała wybuchnąć katastrofa wojny z Francją; przeciwnie, minister kolonii, p. Chamberlain, pełen animuszu, żądny wawrynów i popularności, ma się upierać przy energicznem popieraniu wyprawy zbrojnej. On to uorganizował ją, znalazł dla niej dowódcę w oławionym kapitanie Luggard, on werbuje ochotników do trzeciego pułku, który tam odpływa, etc. Słychać nawet, że on, który zionął niedawno nienawiścią do Niemiec, gdy pokrzyżowały jego ambitne intrzygi w Transwaalu, gotów jest wyciągnąć do nich rękę na zgodę, aby mu się tylko udało zdobyć cały basen Nigru i dotrzeć do jeziora Czadu. Niebezpieczeństwo tego zatargu w tem leży przede wszystkim, iż wszystkie konszachty odbywają się pokątnie i że opinia pozostawiona jest w zupełnej niepewności.

Złożono dziś w grobach królewskich w Windsorze zwłoki księżnej Teck. Ceremonia pogrzebowa odbyła się z wielką pompą i okazałością. Londyn przywdział żałobę na dwa tygodnie.

Wiadomości polityczne.

O zaburzeniach w uniwersytecie warszawskim donosi Dż. Poznaniński w liście z Warszawy, datowanym 7 b. m.:

„Na prelekcję profesora Fiełowicza — pisze Dziennik — o historii rosyjskiej, zebrała się młodzież niezwykle liczna, a gdy prof. Fiełowicz wszedł, rozległ się świsł przeraźliwy: „Won, do Murawiewa-wieszelat!“ wołało. Trwało to z kwadrans, studenci rosyjscy tymczasem bili brawo! Po kwadransie cała młodzież wyniosła się z audytorium, pozostawiając tamże profesora z kilku czy kilkoma studentami rosyjskimi. Mniej więcej to samo powtórzyło się wczoraj na prelekcji chemika, prof. Żitowa, który odwołał się do interwencji rektora, prof. Zengera. Rektor przybył na prelekcję i wzywał studentów, aby się uspokoił i pozwolił dokończyć prelekcję swemu profesorowi. Studenci i tu wołali: „Won, do Murawiewa-wieszelat!“ a gdy rektor ich uspokajał, mówili: „Namt nužno (potrzeba) profesorowi, nie czynimukiw!“

Korespondent dodaje, że demonstracja ta odbyła się spokojnie, bez zbiegowiska i oporu, wywołała jednak w mieście zaniepokojenie. Poważne osoby wdały się w to, aby rzecz spokojnie załatwić. Ks. Imeretynski wyrzucił podobno życzenie, aby sprawa nie wyszła po za mury uniwersytetu.

W sprawie Dreyfusa wydano urzędową notę, która dalszy ciąg tej głośnej kwestyi tak przedstawia: „Zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie rząd zajął co do inicjatywy

Moja córka.

PRZEZ

Stanisława Rossowskiego.

VIII.

W Jaskini Iwa.

Z obawy o los Karola, (już to sama dziw się nieraz, jak mało mam zawziętości), mieszały się u mnie w chwili dotknięcia progu redakcyi — inne jeszcze żywe uczucia. Stanełam na progu zagadki, której rozwiązanie miało lada chwilę nastąpić, a równocześnie mogłam raz przeciw własnej oczy zażrzeć w jaskini Iwa, rzucającego tak głośno, iż słychać go po całym kraju.

Zewnętrzna fizjonomia jaskini bynajmniej mi nie zaimponowała. Nad drzwiami wchodowymi czarny szyldek z złoconym napisem *Chwila*, po bokach dwa duże okna wystawowe — ot, sklep, jak każdy inny.

Wewnątrz znalazłymiśmy przepierzenie drewniane z kilku okienkami, przez które ci, co zajmują miejsca w środku, porozumiewać się mogą z publicznością — zupełnie jak w kawiarniach bankowych.

Zaledwie weszliśmy, pokazały się w jednym z owych okienek aż trzy twarzyczki kobiece.

Już to wołałabym aby były brzydkie — mam po temu swoje przyczyny. Nie przeczuwałam nawet, że w jaskini Iwa urzędują także... twice.

Równocześnie z boku podniosła się szyba innego okienka i zabrzmiał głos czyjs raczej energiczny, niż zapraszający:

— Czem mogę służyć?

Wyraz mój pomknął w stronę energicznego głosu. Obaczyłam twarz mężczyzny,

okoloną zarostem znacznie bujniejszym u dołu niż u góry (nie przysięgałabym, ale tak mi się zdaje, że nieznajomy miał wcale bujną... tyśing). Z poza szkieł ujętych w złotą oprawę gromnie błyszczały stalowe, świadujące oczy. Gromowładnego Jowisza przypominający jego grom, wsparł się o gzymsik okienka i czekał. Czyniło go to jeszcze groźniejszym, lecz zrazem dozwolił mi górną podawą otworu zażyć za przepierzenie. Ciekawość moją spotkał zawód. Ujrzałam rozłożyste biuro, uginające się pod księgami rachunkowymi i stosem papierów; olbrzymi kalamarz, flaszeczkę z gumą, kilka piór, ołówek, radyrki i t. p. W sklepie papierowym widzi się to samo.

Nie otrzymawszy natychmiast odpowiedzi gorąco ukąpany człowiek z pełną brodą i świdrującym spojrzeniem, chciał nam jej oświeścić.

— Prenumerata? — przemówił szybko i zwracając się do okienka zakomenderował, jak porucznik plutonowi:

— Panno Kaziu! Proszę...

— Ależ nie! — zaprotekowała trochę urażona.

— Inzeraty? — przerwał błyskawicznie,

— poczem zaraz nowa rozległa się komenda:

— Pani Ozińska! Proszę...

Przerażona tym jego lakonizmem i nadzwyczajną szybkością domysłów, niestety, tak mało trafnych, uczyniłam tylko gest rozpaczyliwego zaprzeczenia. Zyskałam przez to na czasie o tyle przynajmniej, iż udało mi się w końcu wyjaśnić cel naszego przybycia, pytaniem:

— Czy można mówić z panem Leńskim?

Ktoż opisał me zdziwienie, gdy zamast wskazania nam drogi do celu, surowy pan przystąpił do dalszej indagacji.

— Czy w interesie redakcyjnym? — badał.

— Nie, — odpowiadam czempredzej, aby

nie dać się znowu wyprzedzić. — W osobistym.

Popatrzył na zegarek:

— W takim razie przykro mi, ale w tej chwili nie można.

— Jakto?

— Redakcyja przyjmuje prywatnych interesów dopiero od godziny pół do pierwszej. Brakuje jeszcze 8 minut.

Zetupiałam formalnie.

Teraz Halszka — jak na węglach stojąca za mną, przez cały czas tej krótkiej, dla niej jednak w nieskończoność długiej sceny — usłyszawszy że nie chcą nas przypuścić przed oblicze jej własnego męża, — żwawo wystąpiła naprzód.

— Ależ, panie — zawołała, bliska płaczem. — My musimy niezwłocznie zobaczyć się z p. Leńskim. Ja jestem jego żoną, a to moja matka.

Zakamieniałe serce za przepierzeniem zmiękło nakonie. Uprzedziłyśmy w całej pełni, bo pochyliła się do ukłonu, a gdy wróciła do dawniej pozycji, usta nieznajomego zaciśnięte prawie gwałtownie, już się uśmiechały i nawet w oczach, przedtem, jak ostrze noża zimnych, migotał blask jakiś łagodniejszy.

— Równacki, dyrektor *Chwili*, — zaprezentował się władca lokalu, głosem prawie niepodobnym do tego, który tak dokładnie wycyzytywał nam z zegarka minuty i nieledwie sekundy. Proszę panie bliżej.

Przepierzenie odchyliło się, a jedna z sylfid otworzyła nam dalsze drzwi, prowadzące z administracyi (to jest podobno urzędowy tytuł pierwszego przedziału) do redakcyi.

Jeżeli nie ośmił mnie wstęp, to wszedłszy do samego *sanctuarium*, dźwiękał uczucia wprost przynęcającego. Na jaskinię ów warowny pokój wyglądał, lecz wcale nie na jaskinię Iwa. Przedewszystkiem, do okien od strony podwórza nie dopuszczał ani jednego promyka słonecznego wysoki mur, wznoszący

się w oddaleniu, co najwyżej, dziesięciu kroków. I stał miado rozochodzić się światło po ziemi Bożej! Trudno oczywiście żądać, by w takim lokalu mogło być powietrze; duszna, wyekwipowana i dymem brzozienną atmosferą spadała na mnie jakby ołowiem. I tutaj smażył się projekt, których przeznaczeniem, u zdrowie społeczeństwo! W tym niskim pokoju rodzą się niebotyczne myśli, w tym chłodzie wilgotnym tej iskry niewygasającego zapachu? Zaprawdę, gdyby tak na mnie przyszło, łatwiej byłoby mi upiec bułkę — w lodowni!

Spojrzałam na ściany: żadnych ozdób; kalendarzyk kartkowy, kilka map — oto wszystko. Proźnię pokoju zapędnio kilka stolów i tyłek krzesel; a co za nielad na tych stołach! Gazety nie gazety, papiery, karteluszki, skrawki — wszystko to pomieszane, jak pojecia w głowie szesnastoletniej dziewczyny! Niech mi tu wyrazić wolno będzie ubolewanie nad niedołęstwem mężczyzny. Ilekroć przypominę sobie desperacki istic widok, jaki roztoczył się wówczas przed memi oczyma, chodzi mi po głowie uparcie przekonanie, że prasa dopoty nie wzbije się na szczytne stanowisko, dopóki do urzędzenia redakcyi nie zostaną powołane kobiety. Byłabym w swoim żywiole, gdyby mi poruczono podobne zadanie. A jak wywiązałabym się z niego!

Przedewszystkiem wzięłabym dla redakcyi lokal w jakimś malowniczym punkcie miasta, dajmy na to w narożu ulicy Krupniczej z widokiem na planty. Musiałoby tam w bród być słońca i powietrza, — pokoje wysokie, tapetowane na kolor lapisowy ze złotym deseniem, dużo obrazów, rzeźb, jeszcze więcej kwiecia, firanki, portyery, eleganckie mebelki, a w powietrzu „zapach szpilkowych lasów“, podniecający, jak sama dosiadałam, fantazyj i krępujący nerwy. Naturalnie wyprosiłabym sobie palenie tytoniu, bo to i niedrogo i od dymu niszcza się meble, jeszcze bar-

dziej zaś firanki. Biurka musiałyby być eleganckie, zdobne sycerską robotą, wykładane suknem koloru bordeaux, (zielony oddawna przestał być w modzie), regulamin domowy nakazywałby surowo utrzymywać na nich porządek: żadnych gazet, żadnych karteczek papieru, zdartych kowert itd. nie zniostabym — od tego są szuflady, szufladki i koszy na makulaturę. Dopiero z tak urządzoną redakcyi mogłoby wyjść pismo, odpowiadające swemu przeznaczeniu: szczerne w myślach, piękne w formie. Muszę o tem przy sposobności pomówić z moim zięciem.

Rzecz jasna, że wykombinowałam to wszystko później. W redakcyi *Chwili* nie było czasu snuć podobnych myśli.

— Zastąpiły p. Leńskiego? zagadnęłam panów, siedzących przy pracy.

W jednym z nich poznałam zaraz po kolosalnych kształtach, godnych zaporostkiego hetmana, naszego „polityka“ z wesela. Sięgnął z papierosem w ustach, z oczyma utkwił w sufit, z rękami w kieszeniach, — przed nim zaś leżał na biurku szczególny artykuł: pugilares wyglądający równie, jak on, smętnie, ale znacznie od niego chudszy. Drugim ze spotkanych tu pracowników okazał się znany mi już również „recenzent“, krągłutki jak pączek, z oczyma uzbrojonymi „w ewikier“, miną gęstą, ale czupryną mimo młodego wieku bardzo rzadką. (Otoż to nasza dzisiejsza młodość!). Ten zagrzebał się w gazetach, czytając tak zawzięcie, że byłabym sądziła, iż wystrzał armatni nie zdola go od nich oderwać. Tercet uzupełniała osoba, którą pierwszy zapewne raz widziałam w życiu.

Pan ów ubrany czarno, czarnowłosy i czarnooki — mimo bijącego krawatu, wyglądał na wcielenie jakiegoś czarnej intrzygi. Chmużył czoło, pytał grube cygaro i pisał coś ogromnie szybko na podłużnych listwach papieru, których sterta cała piętrzyła się przed nim.

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalesze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Scheurera-Kestnera w sprawie Dreyfusa. Otóż rzecz się miała, jak następuje: Scheurer-Kestner udał się do prezydenta gabinetu i do ministra wojny z tem, że się z nim porozumie w sprawie Dreyfusa, jednakowoż dotychczas do rąk ich nie doszedł żaden akt w tej mierze. Rząd może się tu opierać jedynie na wyroku, wydanym na ekskapitana Dreyfusa. Zresztą godzi się zaznaczyć, iż tylko minister sprawiedliwości ma prawo domagać się rewizji procesu, a może jej się domagać wówczas, gdy zdarzą się nowe wypadki lub gdy otrzymana nowe dowody, przemawiające za niewinnością skazanego. Dotychczas nie ma ani takich wypadków, ani takich dowodów — musiałoby tedy takie dowody zostać przedłożone ministrowi sprawiedliwości.

Urządowy Temps dodaje do powyższego, iż na podstawie teje noty zapytywał Scheurer-Kestnera o jego zdanie. Scheurer odpowiedział na to, że niema nic do dodania. Taką odpowiedź, zarówno jak powyższa nota oficjalna pozostawiają wolne pole dla wszelkich domysłów, w szczególności jednak dla takich przypuszczeń, które nie byłyby zbyt korzystne dla Dreyfusa i dla sprawy Scheurera. Bądź co bądź rzeczą godną uwagi jest to, że rząd — jakkolwiek Scheurer był u ministrów — ogłasza, iż nie otrzymał żadnych dokumentów, i z tego powodu musi się oczekiwać dalszego ciągu, zanim będzie można wydać sąd o stanie sprawy.

Tymczasem Agencja Hawasa zapewnia, iż rząd francuski nie odnowi procesu Dreyfusa, ponieważ senator Scheurer-Kestner nie przedłożył żadnych dokumentów, jakichby nie znał trybunał wojenny, wobec czego nie jest dopuszczalną rewizja procesu. Napaści prasy szowinistycznej przeciw Scheurerowi-Kestnerowi staną się teraz zapewne jeszcze gwałtowniejsze.

I tak zresztą dotychczas są one dość gwałtowne. Oto *Libre Parole* oświadcza, że Scheurer jest człowiekiem chorym na umyśle i należałoby go oddać do domu obłąkanych. Ale Scheurer mimo wszystko nie stoi osobiście z swym przekonaniem o niewinności kapitana Dreyfusa. Jak właśnie donoszą, także profesor uniwersytetu Gabriel Morod wypowiedział to samo mniemanie w piśmie do redakcji *Journal des Debats*, które kończy temi słowy: Mogę zapewnić, że Dreyfus stał się ofiarą pożałowania godnej omyłki, a nabrałem tego przekonania sam, nie zaś pod wpływem jakiegokolwiek osobistoci zajmującej się tą sprawą.

Przed kilkoma dniami *Patrie* doniosła, że sławny kralofol, Erepieux-Jamin, oświadczył się za winą Dreyfusa. Dziś ten właśnie uczony ogłasza w *Patrie*, że przeciwnie, jest on niezłomie przekonany, iż to, co uznano za pismo skazanego, nie było żadną miarą pisaną ręką Dreyfusa. Wspomniany dziennik dodaje od siebie, iż to, co tak sławny i sędziwy uczony, jak Erepieux-Jamin powiada, nie może ani na chwilę ulegać żadnej wątpliwości.

Zamach na prezydenta Moraes. Według doniesienia z Rio de Janeiro do *Times*, prezydent Moraes wydał proklamację, w której wyraża żal z powodu popełnionej w piątek zbrodni i oświadcza, że nie go nie powstrzyma od wypełnienia misji zamierzonej. Miasto jest spokojne. Przez ulice przeciągają liczne patrole; cały garnizon jest ciągle w pogotowiu. Miejscowy dziennik urzędowy wyraża przekonanie, że zamach jest wynikiem spryszczenia politycznego.

Emir Afganistanu. Jak z Kabul donoszą, otrzymał emir Abdurrahman w ostatnim czasie nader liczne listy, w których groźono mu śmiercią, ponieważ lekceważył obowiązki Moslimina, zupełną obdarzał przyjaźnią Anglików i pomagał im podbijać plemiona mahometanów, które się przeciw nim podnosiły. W wielu z tych listów, które przeważnie były anonimowe, przepowiadano emirowi los podobny, jaki niedawno spotkał szacha Nasr-Eddina.

Skromne moje pytanie podziało na kolegów Karola, jak iskra elektryczna. Tłuszcioch polityczny pospiesznie z widocznym zawstyżeniem zataił swój „artykuł” w czeluściach marynarki; nerwowo recenzent podskoczył, jak piłka gumielastyczna, a czarnemu szybko-pisowi wypadło pióro z ręki.

— Ach, to panie! zawołał polityk szarmancko, zwracając się ku nam: (zaraz poznajcie szlachetnie wychowanego!) Recenzent tymczasem z pominięciem mej osoby pomaszerował ku Halszce, z uprzejmym:

— Czuje się panu, panusi.

Nawet czarny pan uklonił się z daleka, zanim znowu puścił pióro w ruch błyskawiczny.

Tamci dwaj musieli od razu wyczytać z min naszych coś niedobrego.

— Pani dobrodziejka wygląda, jakby zaniepokojona, począł najmajesteczniejszy zapewne z dziennikarzy, jacy byli są i będą.

— Paniusia tak blada, trzępał do Halszki recenzent z widocznym współczuciem. Czyżby się co stało?

— Gdzie mój mąż? jęknęła zapytana, Na Boga, co się z nim dzieje?

Wysoki polityk i niski recenzent zapomnieli języka w gębę.

— A cóżby dziać się miało? — spytał po pauzie pierwszy.

— Więc panom nie nie wiadomo?

— Jesteśmy jak tabaka w rogu — zapewnił drugi.

— Był tu niedawniej, jak przed pół godziną, zdrow, wesół — dodał mentor gabinetów europejskich.

— Wesół nawet?

— Zaszło zatem coś, co miałoby go zasmuć?

Pytania krzyżowały się, wywołując po obu stronach coraz większe zdumienie.

Obaczysz, że w ten sposób nie dojdziemy do tadu, datam znak Halszce, by mnie pozostawiła kierownictwo. „Polityk” podał nam krzesła.

— Niechcie panie spoczną — prosił —

KOESPONDENCYE.

(Korespondencye oryginalne „Słowa Polskiego”)

Kraków, 9 listopada.

(Zebranie członków Towarzystwa ubezpieczeń).

Dziś w sali posiedzeń Rady miejskiej odbyło się zebranie członków Towarzystwa wzajem ubezpieczeń, zwołane przez delegata do Rady nadzorczej hr. Andrzeja Potockiego. Zebranie było nader liczne, uczestniczyło bowiem z górą 200 najpoważniejszych w mieście obywateli oraz kilka kobiet. Wśród obecnych byli prezydent miasta, członkowie Rady miejskiej, dyrektorowie instytucji finansowych, profesorowie uniwersytetu itd.

Zebranie zagał hr. Andrzej Potocki podziękowaniem zebranym za tak liczne przybycie. Oświadczył, iż wstydem napędzić musi każdego obywatela Polaka, fakt, iż syn człowiek, który stworzył instytucję Towarzystwa ubezpieczeń, taką hańbą ją okrył. Większą od szkód materialnych jest krzywda moralna, wyrządzona instytucji. Jeżeli bliższe badania wykazą winę braku kontroli czynników do tego powołanych od odpowiedzialności bronić ich nie będzie i wyznać, iż wołałby, aby nie członkowie ubezpieczeń ponosili materialne straty z powodu sprzeniewierzenia. Ale moralne straty, podkopane zaufanie do instytucji, domagają się narady i obmyślenia środków ratunku, więc dla obmyślenia ich uznał za stosowne zebranie zwołać. Jest pewność, iż obce towarzystwa konkurencyjne usiłują korzystać z tego położenia i podnieść dla własnych korzyści brak ufności do instytucji. Całe społeczeństwo, wszyscy Polacy powinni przeciwstawić tym zamiarom całkowitego zniszczenia instytucji, bo złe trafić się może wszędzie, więc wypieć je i zapobiedz ziemi na przyszłość należy.

Lwów dał przykład przez wybranie na takim zebraniu ludzi fachowych do komisji, iż przeciwstawić należy obcej konkurencji. I w Krakowie wybrać należy komisję, która wraz z Radą nadzorczą przyczyni się do uspokojenia umysłów.

Ani dyrekcja Towarzystwa, ani Rada nadzorcza po wykryciu sprzeniewierzenia nie nie ukrywały; jako delegat ma obowiązkiem to zaznaczyć, a nadto, iż oprócz ogłoszonych już kwot wynoszących 24.000 zł. i 50.900 rubli, dotąd żadnych więcej strat nie wykryto i że obecnie nie zachodzi już obawa, aby się nowe straty bardzo znaczne, miały wykryć. Jeżeli w Radzie nadzorczej pozostanie, to i nadal nie będzie mieć względów dla nikogo odpowiedzialnego za przyszłość instytucji. Powzięte na zebraniu uchwały będzie się tarał w Radzie nadzorczej przeprowadzić.

Po przemówieniu tem, które streszczone w najgłówniejszych punktach tylko przytaczam, wybrano przewodniczącym zebrania prezydenta p. Friedleina.

W otwartej dyskusji zabierali głos pp.: adwokat K. Astori, rejent dr. Lipowski, kupiec Mirtenbaum, adwokat dr. Dobija, radny Jan Kwiatkowski, adwokat dr. Czesnak, niektórzy po kilka razy.

Po każdym z przemówień hr. Potocki dawał szczegółowe i wyczerpujące odpowiedzi, nie rzucające wszakże nowego światła na sprawę, lub tok wewnętrznych czynności w instytucji.

Ku końcowi posiedzenia zaszedł wszakże epizod, który w całym zebraniu wywołał sensację. Młody adwokat, izraelita dr. Seinfeld, od początku na zebraniu obecny, a więc dobrze świadomy pierwszego przemówienia hr. Potockiego, wystąpił z wnioskiem, aby zebrani wyrazili wdzięczność hr. Potockiemu za to, że się zobowiązał własnym majątkiem na pokryć wykryte straty instytucji. Wśród powszechnych zaprzeczeń dr. Seinfeld przemawiał w tym duchu. Na to hr. Potocki z nieukrywanym rozdrażnieniem odpowiedział:

Nie zesłaliśmy się na to, aby ktoś kogoś za słowa podchwytliwy! Złe zrzucił na poprzedni mówca moje przemówienie. Ale to muszę mu powiedzieć, iż gdyby można nie pieniężną stratę, lecz skandal pokryć własnym majątkiem, ja chętnie bym to uczynił i to bez wahania. Grzmotami braw całe zgromadzenie aprobowало tę odpowiedź.

Do komisji, która zająć się ma wyjaśnie-

i wyjaśnią nam, o co rzecz idzie, bo sami zaczynamy niepokoić się.

— Ach, — westchnęłam. — Wiemy przecież od niego samego... A może panowie, chcąc naszych nerwów oszczędzić, gracie tylko szlachetną komedję... Czyż naprawdę nie panom nie wiadomo o — rewizji?

— Teraz dopiero zdumienie ich doszło do zenitu. Spojrzeli po sobie, jak gdybyśmy zamiast rozjaśnić zagadkę, pokryła ją jeszcze gęstszą zasłoną.

— O rewizji?! — zawołał mąż polityczny — Coż mu rewizja mogła zaszkodzić? Każdy z nas ma ją, gdy potrzeba.

— Pan drwisz chyba — odparłam z wyniosłym chłodem. — Pierwszy raz słyszę, by rewizja była komu potrzebna.

— W naszym fachu... — cieniłem głosem począł pan życia i śmierci artystów.

Nie dokończył jednak. Z pokojem, w którym siedzieliśmy, łączy się drugi, mniejszy, z wyjściem, jak potem stwierdziłam, do sieni. Owoż zaledwie recenzent otworzył usta, ktoś całą siłą począł w drzwi te bić pięścią, jakby chciał je wywalić.

Posępny, czarny jegomość flegmatycznie powstał od stolika, podszedł ku zagrożonej pozycji i obrócił klucz w zamku.

We drzwiach ukazał się — Karol.

— Ach, jesteście — zawołał i jednym susem znalazł się przy nas. — Byłem tak zaniepokojony. Coż to zaszło Halszko? Zaszła w domu służka beczką — a powitała mnie, jakbym zmarłychwstał. Pokoje zamknięte, was ani śladu — pojmiecie, jak mnie to musiało przerazić.

— Więc już wszystko dobrze? — drżącym głosem pytała Halszka. — Więc nie nie znalazł? Nic ci nie będzie?

— Moja duszko, powoli, prosił Karol. Nie nie znalazł? A któż i co miał znaleźć? Nic mi nie będzie? Coż mi być miało?

— A rewizja? krzyknęłam zrozpaczona, już nietyle samym faktem, ile niemożnością dojścia do jakiejś pozytywnej nakoniec o nim wiadomości.

— Wyjaśniono nam wreszcie nieporozumienie. Szło tu o rewizję nie policyjną, jeno drukarską, czyli o ostatnią obławę na myłki druku...

Otóż to znowu jest skutek, jeżeli się posiada serce współczujące, a zięcia, względnie męża z branży, która ma osobną swą przewrotną terminologię, wprost niegodną ust porządnym, spokojnych ludzi.

niem sytuacji Towarzystwa, przedłożeniem Radzie wyrażonych żądań i zwołaniem drugiego zebrania, dla informacji członków o rezultacie starań, wybrano pp. hr. Potockiego, dyrektora Słęka, dyrektora Bindera, dr. Jakubowskiego Faustyna, dr. Kastrorę, Jana Kwiatkowskiego i dr. Konstantego Lipowskiego. Wśród oklasków udzielono hr. Andrzejowi Potockiemu wotum ufności i wyrażono podziękowanie za zwołanie zgromadzenia.

A. K.

Z powiatu horodeńskiego, w listopadzie.

(A. z.) Bojąc się rozszerzać nadmierne ramy poprzedniej mej korespondencji, nie dotknąłem w niej sprawy nadzwyczaj ważnej od pomyślnego załatwienia której wprost zależy egzystencja wszystkich na tych większych właścicieli ziemskich i większej części posiadaczy drobniejszych nawet obszarów, którzy nie są w stanie obrócić swej ziemi własnymi rękoma, lecz muszą się uciec do najętej podziemie robotnicy. Sprawą tą jest agrarna agitacja, płynąca z sąsiedniej Bukowiny, a dążąca do urządzenia doskonałego zorganizowanego bezrobocia w jaskich zarobków i bojkotu, większych właścicieli dóbr, dzierżawców, księży ruskich i posiadaczy mniejszych nawet gospodarstw, które jednak muszą się uciekać do pomocy najemników... Broszury tej treści są ponoś w wielkiej ilości rozrzucone pośród wiejskiej naszej ludności, a w tym roku nieurodzaju i groźącego wprost głodu, takie zatrute ziarno padnie na rolę zbyt sprzyjającą, żeby nie wydała obfitego plonu.

Z obawy, żeby ktoś nie pomyślał, że występuję wyłącznie w obronie naszych „obszarników”, postaram się w krótkich słowach przedstawić nieobeznanemu z tą sprawą czytelnikowi, rzeczywisty stan sprawy robotniczej u nas.

Jeżeli n. p. w parlamencie wiedeńskim wystąpi pan Okuniewski, lub inny krzykacz, który pragnie przez popularność zyskaną u chłopów, dobić się kariery i stanowiska i powie, że w przekłętą Galicję panują pańszczyzniane stosunki i chłop obmutojany przez pana i żyda jest zmuszony pracować za 10 centów dziennej zapłaty, to naturalnie liberali żydowsko-niemieccy łamią ręce i ubolewają nad tym nieszczęśliwym ludem, który poprostu ginie pod wyższym szlachectwem... Naturalnie taki trybun ludowy, zbiera w Izbie oklaski i powinszowania, a wrociwszy do domu, opowiada, że walczył w obronie „praw ludu” jak lew żartowy... Jednej jednak rzeczy taki pan nigdy nie powie, a to, że p r a c a, którą nasz dzienny najemnik wykonywa w ciągu dnia, a za którą bierze 30 ct. w gruncie rzeczy nie warta i 15 ct. Bo leniwszego, bardziej nieudalnego i nieuczciwzego robotnika, jak nasz, nie ma ponoś na całym świecie. A jednak ten robotnik potrafi całkiem dobrze pracować, jeżeli tylko zechce. Najlepszy tego dowód mamy przy żniwie, gdy pracuje „za snop” i widzi swej interes, ażeby jak najwięcej zarobić... Nie dawno miałem tego dowód nadzwyczaj namacalny. Pewnemu dzierżawcy w mem sąsiedztwie udało się skłonić chłopów, żeby kopali kartofle za jedenastą miarę, tj. po wykopaniu jedenastu korcy, dziesięć z nich zabiera właściciel a jedynasty robotnik... Skutek tej umowy był taki, że tych samych stu robotników, którzy kopiąć dzień przedtem „na podziemne” wykopał sto dziesięć centnarów kartofli, kopiąc następnie „na miarę” wykopał trzysta osmdziesiąt, czyli więcej niż trzy razy tyle... Obrachowując zarobione kartofle na pieniądze wypadnie, że robiąc „za miarę” każdy z robotników przeciętnie zarobił 45 ct. — a za tem idzie, że dzień robotniczy przy systemie najmu na dzień wart był trzecią część tego t. j. 15 ct., a nie 30 ct. jak w rzeczy samej im płacono.

Przykładów takich mogłbym wymienić tysiące... Wspomnę tylko o jednym jeszcze, a mianowicie przedsiębiorcy naftowi w Słobdzie rungurskiej, pomimo bardzo ciężkich prób, nie zdołali nigdy zyskać miejscowych robotników, musieli zawsze sprowadzać z zagranicy. Z jakiej przyczyny? Wyłącznie li dla tego, że nasz chłop podgórski jest wściekle leniwy i nieuczciwy i za najwyższą zapłatą

Z kolei osłupienie udzieliło się dla kompletu i panu Karolowi.

— Czekajcie — rzekł, namysławiając się — czekajcie. Nie mogę pojąć... Rewizja dopiero będzie. Przedtem właśnie chciałem z tobą, Halszko, napić się parę kropel koniaku i coś przetrząść; tymczasem rozminęliśmy się w drodze.

— Jednym słowem westchnęłam, co się odwrótko, to nie uciekło. Rewizja więc będzie...

— Musi być...

— A następstwa? Czy cię pozostawią na wolnej stopie?

— Mam! zachnął się zniecierpliwiony. My przecie nie jesteśmy niewolnikami.

Mnie już pasya porwała.

— Mówisz jak dziecko — odparłam. Ale ważniejsza to, co powie komisarz policyi?

— Ko-mi-sarz po-li-ci-y!

Przez krótką chwilę stali czerzej dziennikarze znowu, jak wryci. A potem...

Potem jak wystrzał armatni rozległa się salwa niepojętowanego śmiechu.

Śmiał się grubym basem „polityk”, dyskantem „recenzent”, barytonem czarny pan i Karol — aż drzwi otworzyły się od administracji i do tego kwartetu przybył po chwili niemniej donosny śmiech p. Kownackiego, ba, nawet chychot panien, pozostających pod jego komendą.

Ja tylko i moja córka stałyśmy zdumione, nie wiedząc, z kim mamy do czynienia: z dziennikarzami czy waryatami?

Wyjaśniono nam wreszcie nieporozumienie. Szło tu o rewizję nie policyjną, jeno drukarską, czyli o ostatnią obławę na myłki druku...

Otóż to znowu jest skutek, jeżeli się posiada serce współczujące, a zięcia, względnie męża z branży, która ma osobną swą przewrotną terminologię, wprost niegodną ust porządnym, spokojnych ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie potrafi tak pracować, jak przemysł naftowy tego wymaga.

Cały ten ustęp napisałem jedynie w tym celu, ażeby nasz ogół zrozumiał, że robotnikowi rolnicemu nie dzieje się u nas żadna krzywda, a jeżeli nie dochodzi do niezwykłego dobrobytu, to przyczyna tego leży w jego lenistwie i niestety ogromnie rozpowszechnionem — pijanistwie.

Pijanstwo też i lenistwo ułatwiają niesłychanie przystęp wszelkiej agitacji radykalnej, socjalnej i anarchicznej. Broszury rozsłane z Bukowiny robią swoje i to robią z przerażającą szybkością. A gra to bardzo niebezpieczna. Socjalista niemiecki, dysputuje przy kufu piwa, gębą zmienia ustrój świata, obala trony, ale policjanta i żandarma szanuje i na krok nielegalny się nie porwie, bo piwem nigdy nie zaleje się do utraty przytomności. U nas przy wódecie sprawy gorzej idą. Najlepsze dowody tego mieliśmy podczas ostatnich wyborów. U nas już dziś dają się słyszeć zapieł głosy:

— Nie tylko sami nie pójdziemy robić, ale nikogo innego na dworskie łany nie puścimy.

— Nikt tego zboża nie ma prawa zbierać, bo ono nasze. Jak przez rok, przez dwa zboże z kłosa spadnie, to pan nam musi ziemię oddać, bo co z nią zrobisz?

Pogróżki to na pozór wprost śmieszne, ale my obeznani z bezradnością naszej wykonawczej władzy, uczuwamy przed nimi obawę i pragnęlibyśmy, żeby do kogo to należało, zabrał się do stłumienia karygodnej agitacji i wykręcił indywidua rozprzestrzeniające agitacyjne broszurki?

Zawsze przykrą bywała rola Kasandry, ale i ona bywa nieraz obowiązkiem.

Ze spraw miejskich.

Gminna w gminie.

Wczytawszy w *Stanie Polskie* wiadomość o zamiarach podniesienia dzielnicy Żółkiewskiej a wreszcie o akeji, która się ma rozwinąć w celu przyłączenia do gminy lwowskiej przedmieść i wsi niektórych, mianowicie Zamarynowa, Kleparowa i odległego Hołeska, musimy zabrać głos w podobnej sprawie, my mieszkańcy gminy, która nie wie gdzie dalece jest gminą osobną, choć bliższą jest sama Lwowa niż Zamarynowa nawet, nie mówię o Kleparowie i Hołsku, odległym od miasta o milę i nie mającym żadnego związku organicznego z miastem, tak jak go nie mają Pałeczki od dawna do gminy tutejszej miejskiej należące. Że zaś część miasta „za drgiem” przy rogatce Żółkiewskiej jest rozzerwalną częścią organizmu miejskiego i bliższym mu niż te wszystkie miejscowości, nie potrzeba dowodzić, to się rzuci w oczy, to stwierdzić można w sekundzie. Przeszedłszy ową nieszczęsną rogatkę akcyzową, widzi się n. p. że realność jedna stoi z swym domem mieszkalnym na gruncie za rogatką, a stajnia do niej należąca stoi przed rogatką. A więc organizm miasta jest w ten sposób po prostu rozcięty żywem i zraniony najokrutniej, a zakątki ten wygłodzony, jak niewinne dziecko, z obrębem miejskiego, jak z domu rodzinnego, choć nie zawiń nic, choć nie opuścił wcale gruntów rodzimych, patrzy z rozpaczą, jak rodzice prawie pod nosem jego, pieszczą ciagle inne dzieci wcale nie lepsze, a nawet nie ładniejsze od niego po urodzeniu. Prawda że odrącony od serca rodzicielskiego, nie mytł, nie czesany, źle wychowany zespełniał okropnie, ale któż temu winien? Pracuje on pomimo tego bardziej niż inne dzieci, bo wszystkie prawie fabryki nasze leżą w jego obrębie, płaci więcej podatku niż one, bo za każdy krok zrobiony przez ową „rogatkę”, czyli przez próg rozdzielczego domu opłaca się rodzicom, chodzi nawet do kościoła w mieście (do św. Marcina) tam chrzci dzieci swoje, tam modli się tak gorliwie, że kościół ten pomieścić nie może pobłyszanych ludzi. Za to wszystko rodzice podrzucili go wsi Lużenienu, która sobie jest osobną gminą, i nie pragnąc wcale obcych dzieci na wychowanie, podrzuciła tego podratka znowu jakiejś osobnej Zwierzchności gminnej powstałej niby z łona tego wykłętego niewinnie potomka miasta Lwowa.

To też „jaki ojciec, taki syn” nie dba on zupełnie o żywioł poręczony jego opiece, zwłaszcza, że opiekun ten jest nawet innej wiary i rasy ma to dziecko biedne urodzone w wierze chrześcijańskiej. Tak jest! gmina miasta Lwowa oddała swe dziecko na wychowanie, czyli jak to mówią „w mamki żydom”. To też łatwo zgadnąć można, jak oni je wychowują, to też zrozumiał można dalecego ta część miasta jest stolicą pijanstwa i rozpusty, dalecego tu panują czyste, a raczej nieczyste stosunki chajderowe, których nie mogą obmyć nawet gorące „kąpiele lotrynkowe” (lutynekowe) specjalności tego zakątku. Nie obmyje nawet lutynek gorący (szumowina z wódki) tych szynków i demoralizacji z nich powstałej, tych nor okropnych, stojących jedna przy drugiej, gdzie wegetują zawsze pijani mieszkańcy tej dzielnicy, ci, którzy pracują na te szynki i piją w nich wódkę zarazem. Bo tu prócz kilku może domów, niema innych budowli nad szynki i nory, czyli mieszkanka robotników i rzemieślników najbiedniejszych jacy są na świecie.

W takim składowie rzeczy nie wystarcza, że naczelnik tej gminy jest uczciwym człowiekiem.

Nie stało się to dziecku miasta Lwowa jego hańbą, wstydem, raną na własnym jego ciele? Wstyd ten jest tem większy a rana boleśniejsza, że miasto chyba dlatego wykłęło to dziecko swoje, by z niego ciągnąć dochody, bo coż innego jest przyczyną tego czynu, jeżeli nie akcyza? Może my dobrze tej sprawy nie rozumiemy zresztą, ale nie chce nam się w głowie pomieścić, że to właśnie leży w interesie tego zakątku, a raczej szczęśliwszych jego mieszkańców, by akcyzy nie posunęli. Chybaż chodzi im o to, aby wódka tu była tania.

A więc sens moralny czy raczej niemoralny zawsze ten sam: dla interesu materialnego poświęca się moralne względy.

Alóż zawołać można: Niech sobie siedzą w swoim bloście, w swej własnej gminie, niech nie posuwają linii akcyzowej, a niech dają biednym ludziom, zmuszonym do mieszkanka między nimi, to co się ludziom należy, podczas gdy mają tu same ujemności miasta i wsi, nie znużając ich stron dodatkami. Wszakże tu mieszo droższe niż na Krakowskim, a szpanoszeni dwaj rzecznicy monopolistów kości mierzając, jeżeli się nie weźmie tych kości i tej wagi, którą oni dają

Wszakże tu kobieta wiejska z dobrym nabiałem nie stanie. W tym gnoju, który jest placem targowym, leż idzie dalej do miasta. Policja tej gminy recytuje się z poczciwca wprowadzić, jednego czy dwóch, ale tak są oni energiczni, że żona jednego z tych poczciwców, co chwila pokutuje w pałacu sprawiedliwości. Wszak tu niema bezpieczeństwa życia, a policja miejska o tyle jest czynna, że wyłapuje tu przestępów różnego rodzaju. Wszak na przestrzeni drogi, którą tu w dwie minuty przejść można, jest blo to takiego rodzaju, że przewracają się w niem wozy, wiozące kamień do brukowania ulic, czyli szczęśliwszych dzieci miasta Lwowa, a chcąc przejść nogą przez to błoto, trzeba je pierwej drgiem mierzyć na głębokość, oficerowie mierzą je szablami. Wszak ztąd rozchodzą się nietylko moralne mikroby chorobotwórcze, wszak tu tyfus nie wygasa, a gdy przed dwoma czy trzema laty była cholera w kraju, nie przyjęła się ona w żadnej dzielnicy naszego miasta, tylko tutaj była śmierć i spustoszenie do tego stopnia, że w gmachu szkolnym, w klasach, zrobiono szpital choleryczny.

A o kilkanaście kroków ztąd chodniki szerokie, ulice zamiatane, latarnie, bruki, tramwaje, a nawet mały rak ziemski — cel wycieczek hajlafu lwowskiego i ogród zdrowia Flajszmana i jego raki arystokratyczne.

Jeżeli wreszcie dogodną jest dla wielu taka gminna w gminie, niech ją konserwują sobie, ale niech nie każą przypuszczać, że im także to błoto, te ciemności, ta bezkarność i demoralizacja dogadza. Niechże sobie będzie dla linii akcyzowej gminna w gminie, kiedy inaczej być nie może, ale niech ta gmina będzie prowadzona po miejsku, kiedy jest miastem, kiedy potrzebuje bardziej jego opieki, niż łatwiejsze do utrzymania w barbach cywilizacyjnych — dzielnice.

Panie Julianie Lewicki, opiekunie dzielnicy Żółkiewskiej, wszakże ten kąt, to Żółkiewskie także prawdziwe; weź je w opiekę i zakres swego działania; wszak on truje te kilkudziesięcna dzielnice twoją! Dlatego skarb miejski, krajowy czy państwowy, ma być z takiej krzywdy, z takiego wyjątkowego niemoralnego stanu, z bierności mieszkańców tego zakątku, z upadającego ich stanu i zamilowania do tego stanu z powodu taniej wódki za rogatką.

Czyż po przełożeniu torów kolejowych, biegnących pod Wysokim Zamkiem i oddziających Żółkiewskie od tej pięknej góry, nie stałaby się ta część miasta początkiem najpiękniejszej ulicy — alei, która by się pociągnęła pod śliczne, zielone, lesiste, zdrowe, suche i zdrowe, doskonałą wodę produkującą wzgórze Wysokiego Zamku; czyż ulica taka nie byłaby zdrowszą i ładniejszą od ulic położonych pod wilgotnym i chłodnym parkiem Kilińskiego, którego mieszkańcy tych ulic nie widzą wcale. Czyż nie ta część miasta proponowaną jest jako plac połączenia Łyczakowskiego z Żółkiewskiem, tymczasem jest ona gminą osobną. Tu oddychałoby się ciągle powietrzem świeżem od tych wzgórz płynącym, patrzeć by też można ciągle na Wysoki Zamek. A jakby się podniosła przez to ulica Żółkiewska i jej przecznice, dla których Zamek jest teraz zakazanym owocem i jabłkiem Tantala.

Trochę tylko mniej egoizmu, a więcej sprawiedliwości ze strony interesowanych, a terazniejszy stan tej dzielnicy i zakątku „za drgiem” należeć będzie do ponurych tradycji naszego miasta.

B.

KRONIKA.

Lwów, 10 listopada.

Jutro:

- 11 listopada. Czwartek. *Marcina biskupa*.
- Wschód słońca o godz. 7 min. 9 rano, zachód o godz. 4 min. 20 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1837, urodził się Artur Grotter; r. 1846, wojska austriackie zajmują wolne miasto Kraków; r. 1873 ukonstytuowało się w Cieszyńskim Tow. pom. naukowej dla księstwa Cieszyńskiego.
- O godzinie 6 wieczorem posiedzenie Rady miejskiej.
- O godz. 7 wieczór zgromadzenie asystentów i praktykantów budowniczych.
- O godz. 7½ wieczór w teatrze hr. Skarbka „Córka pułku”.
- *Panorama Styki*, General Bem w Siedmiogrodzie, otwarta od godziny 8-mej rano do zmroku.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni, porwaca jutro rano do Lwowa.

Mamy zimę w całej okazałości. Od wczoraj zimo przejmujące dokucza wszystkim, którzy nie mogli jeszcze przywdziać futer, a przynajmniej ciepłych płaszczów. Termometr spadł do 5 stopni nizej zera, a więc mroźnik co się zowie. Przemyt dzień i nocą wieje silny wiatr ostry.

Delegaci Rady miejskiej odbyli wczoraj zwyczajną konferencję miesięczną pod przewodnictwem prezydenta miasta. Zajmowano się na niej wyznaczeniem nowych stanowisk dla doradczy, którzy z powodu budowy teatru i gmachu sądowego utracili czasowo swe najlepsze miejsca.

Przy tej sposobności wyrażono zdanie, że stacya dorozek na ulicy Leona Sapieły w pobliżu szkoły politechnicznej jest niezbędna. Tak to zdanie, jak niemniej życzenie, aby na stanowiskach dorozek utrzymywany był większy ład i porządek przedstawione być miały dyrekcyi policyi, która wobec dorozek okazuje za wiele dobroci i czułości.

i przedmiotami pochodzącymi z Brzuchowic, młeka zaś używać tylko do brze przetworzonego.

Sledztwo policyjne w sprawie dużej kradzieży kosztowności, popełnionej jak wiadomo, na szkole radcy Juliana w Bukareszcie, doprowadziło do pomyślnego rezultatu.

Dowiadujemy się, że komisarzowi policyi p. Łysakowskiemu udało się dojść po nitce do kłębka, a mianowicie wydobyc zeznanie od przytrzymanego tutaj złodzieja Wiesiołowskiego, że większa część drogocennych precyozów zakopaną została pod Brzeżanami. Władze zarządziły odpowiednie środki, ażeby kosztowności te zostały w najkrótszym czasie sprowadzone do Lwowa. Poszkodowany radca Julian bawił przez kilka dni we Lwowie w towarzystwie specjalnego agenta policyi bucharskiej, ażeby osobiście udzielił sądowi śledczemu kilku ważnych szczegółów, które niezawodnie przyczyniły się do tak prędkiego odkrycia tej sensacyjnej kradzieży.

Dopepny murarz. Zwykle przed zimą skrzętna i przeczarna gospodyni opatrnie drzwi i okna, czy wiatr niemi nie wieje, lub też czy z pieca nie będzie się kurzyło. Ten ostatni „instrument” najwięcej zainteresował panią Bronisławę Ł., zamieszkałą przy ul. Koralmickiej pod l. 8. Nie dowierając „staruchowi” — wezwala murarza, jako rzeczoznawcę i ten miał mu wrócić czerstwotę i zdrowie. Murarz wziął się do roboty, gnębła go jednak myśl, że podczas gdy innym ciepło będzie — on sam w wytartym surducie marznąć musi na ulicy.

W tej samej chwili, gdy marzył o ciepłym okryciu — jak w bajce tureckiej — mignął mu przed oczyma ciepły płaszcz zimowy, który spokojnie wisił sobie na kołku. Był to płaszcz p. Wojciecha męża pani Bronisław, szczególnie ten jednak nie przeszkadzał wcale murarzowi spróbować, czy okrycie to zimowe będzie przystawało do jego zniebitych członków.

Płaszcz był, jakby umyślnie na niego robiony. Ucieczony z tego odkrycia p. murarz poszedł przejść się po mieście, by w tem nowym okryciu nakażać się zdumionym oczom szerszej publiczności. Jak poszedł, tak nie wrócił i jakkolwiek p. Ł. jest bardzo z pieca zadowolona — mąż jej okazuje mniejsze zadowolenie, nie może bowiem wyjść na miasto bez palatka. A murarz tymczasem wrócić wcale nie myśli, zbyt mu bowiem wygodnie w ciepłym płaszczu zimowym i zdaje się że z wszystkich — on najbardziej jest zadowolony.

Okazywa do grzechu jest nauka wieczorna dla naszych terminatorów. W dniu, kiedy nauka ta się odbywa około godziny 9 zbite tłumy chłopców występują na ulicę, napelniając wrzaskiem okolicę. Naturalnie zaczyna się swawola i biada temu, kteby popadł w ręce rozhułkanej zgrai, operującej z bliska kijami — zdala zaś, na starożytny sposób — kamieniami. Ażeby zapobiedz możliwym ekscesom, zwykle w pobliżu szkoły, w której odbywa się nauka — znajduje się policjant. Cóż jednak pomoże jeden, choćby nawet uzbrojony człowiek, przeciwko masie?.. Wczoraj wieczorem uczniowie — terminatorzy, wychodząc ze szkoły Mickiewicza, zobaczywszy stojącego na straży policjanta, poczęli wołać za nim: „dział”. Naturalnie, że tego rodzaju wyzwania, nie mogły się podobać sroczowi bezpieczeństwa, który przecież nie jest dziadem i nosi cały płaszcz na grzbiecie. Wyzwany puścił się w pogon za łobuzami i dało mu się schwycać przynajmniej jednego w osobie Huberta Werby, ucznia szwajcarskiego. Jeden stanął za wszystkich i odstawiono go do aresztu. Mózgby jednak udało się na przyszłość zapobiedz podobnym ekscesom w ten sposób, ażeby nauczyciele wypuszczali terminatorów ze szkoły partiami i nie razem, jak to się dotychczas praktykuje. Te ostatnią uwagę odesłamy pod adresem władz szkolnych.

Zblakane dziecię znaleziono onegdaj wieczorem o godzinie 8-mej przy ulicy Łyczakowskiej. Dziewczynka liczy najwyżej cztery lata, ubrana nie w stroj wieśniaczy i podała na policji, że nazywa się Jencia. Odstawiono ją do komisaryatu miejskiego.

Przejechanie. Dorożkarz Nr. 38, jadąc wczoraj popołudniu szybko i nieostrożnie z ulicy Kurkowej, na skrajnie w ulicę Czarniecką najechał na wieśniaczkę Ewę Car, która, potrącona dyszlem — upadła na ziemię, nie odnosząc prócz lekkich kontuzji żadnej cięższej rany. Nieostrożnego dorożkarza aresztowano.

Kronika raska. Ruski synod dycecyjalny, dwa razy odkładany z przyczyny słabości księdza kardynała Sembratowicza, odbędzie się 8 grudnia r. b. Tegoż samego dnia odbędzie się też walne zgromadzenie Stowarzyszenia św. Pawła.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia studentów uniwersytetu „Akademicka Hromada” odbędzie się 14. b. m. o godz. 3 popołud. w gmachu uniwersyteckim. W programie wybór wydziału „Obszczestwo Ruskich Dam” we Lwowie, urządzi 18 b. m. na dochód sierót po księżkach wieczorek z tańcami w sali „Narodnego Domu”. Biletów można nabyć w Kasyjne ruskiem (Narodny dom).

Czytelnia spólna przy bibliotekach „Proświty” i „Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki” będzie otwarta dla członków obu towarzystw codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych od godz. 2—4 po południu w domu „Proświty” (Rynek 10). Do domu książki będą wypożyczane za kaucyę.

Zasuspendowano w urzędowaniu ks. Piotra Petrzyckiego z Kotokolina. *Italycyanin* twierdzi, że o suspenzji ową postarał się ks. Andrzej Bielecki, kanonik metropolitalnej kapituły lwowskiej.

Nową czytelnia „Proświty” założono w Laszkach długich, powiatu jarosławskiego. Założenia na dzierżewo za funkcyę cerkiewną ze strony księży ruskich w Ameryce, otrzymała — jak donosi *Italycyanin* — kancelarya „Obszczestwa im. Kaczłowskiego” z Mr. Keesport, Shamo-kin w Pensylwanii i z Jersey City (Nev York), gdzie za chrzest dziecka biorą księża 5 - 10 dolarów (12—24 zł.), a za pogrzeb 15—25 dol. (37—72 zł.). „Biedni nasi emigranci — pisze *Italycyanin* — narzekają, i wobec takiego postępowania swoich „duszpasterzy” zamierzają przejść na prawosławie”.

Posel ks. Taniackiewicz wyżywa w *Dile* „partryotów” ruskich z pośród inteligencji i włościan ażeby mu najdalej do tygodnia nadesłali odpowiedzi na pytania:

1. Czy w gminie ich — obecnie, lub może dawniej — nie dopuszczono do wyborów do Rady gminnej, albo czy nie zwlekano z nimi dla tego, że sferom panującym było ze starą Radą, względnie zwierzchnością, dobrze?

2. Czy skargi i zażalenia na lichą zwierz-

chność i na takiegoż wójta nie znajdowały uwzględnienia, ale przeciwnie, czy tacy urzędnicy gminni, pomimo dowiedzionych nadużyć, znajdowali może wsparcie i wstawianie się za nimi w sferach panujących?

3. Czy całkiem legalnie wybrana Rada, nie spotykała się z przeszkodami w ukonstytuowaniu ze strony tychże sfer?

4. Czy legalnie wybrany naczelnik gminy, względnie zwierzchność gminna nie natrafili na przeszkody w zatwierdzeniu ich?

Do ewentualnych odpowiedzi na powyższe pytania przywiązuje księdz Taniackiewicz bardzo wielkie znaczenie i zamierza skorzystać z nich w parlamencie.

Verba veritatis. Próznik ma czas tak bardzo próżniactwem zajęty, że mu go na pracę nie staje.

„Trzymasz się pan zdala od polityki?” „Tak, panie”. „A dlaczego?” „Mam w tem swoją politykę”.

Jeżeli chcesz poznać człowieka, pozwól mu mówić i lic, ile razy w ciągu kwadransu, użyje zaimka „ja”.

Grubiaństwo bywa najczęściej parobkiem prawdy.

Ręka rękę myje, zwłaszcza... jeżeli obie są brudne.

Płotka umarłaby z głodu, gdyby nie było dziurek od klucza i szpar w ścianach.

Niejeden ma się za znawcę literatury, a jest tylko pożeraczem drukowanej bibuly.

(*Kuryer Warsz.*)

Walne zgromadzenie delegatów Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych odbędzie się w Czytelni katolickiej (Rynek l. 20) o godz. 6 wieczorem.

Zmarli: W Stanisławowie: Petronela Theodorowiczowa przeżywszy lat 75 i Augusta Spalierowa, wdowa po rotmistrzu żandarmerji w 47 roku życia.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 9 listopada Keinowa Józefa, wdowa po kupcu, lat 82, udar mózgowy. — Wójta Apolonia prywatystka, lat 95, uwiad starczy. — Zajączkowska Józefa, żona podmajstrzego lat 46, zapalenie otrzewnej. — Juss Henryk, syn wdowy, lat 16, wada serca. — Zamojski Jan, murarz, lat 27, gruźlica płuc. — Neker Izrael, kupiec, lat 60, zapalenie płuc. — Panthes Scheidel, bez zajęcia, lat 60, wada serca. — Beben Maryja, córka dozorczy domu, godzin 2, brak sił żywotnych.

Razem 8 osób.

Złożone na szkołę ludową, przez pp. Czermaków 3 zł. 16 ct. przeznaczone są dla Koła pań we Lwowie.

Od Administracji. Prenumeratora, który nas zawiadomi o przeniesieniu się do Skawic, poczta Mucharz, prosimy o wypisanie wyraźne nazwiska.

Z teatru.

Już w drugiej połowie zeszłego stulecia „Dama solдата” była ulubionym tematem poetów piszących libretta. Obierając więc tę samą postać tylekroć przez kompozytorów śpiewaną, Donizetti z pewnością nie miał na oku jakiegos wielo nowego scenicznego efektu, tylko sądził, że swą muzyką odświeży ją do tego stopnia, iż nowych lat kilkadziesiąt przysporzy jej życia. I tak się stało. Od roku 1840 w którym „Córka pułku” została napisana, nie schodzi ze scen zwłaszcza tych, co rozumieją, na czem polega wartość utworów włoskich. Bo dla publiczności staje się niemilczą latami tylko ów patetyczny styl włoski, co to okolo tragicznych sytuacji owija wlotką nierzaz i nutową muzykę z rzadka wybuchającą namiętnością. Natomiast we właściwy sposób związaną z przedmiotem dramatycznym i tekstem, muzyka ta jest niewyczerpanym źródłem melodji i daje przepyszny nierzaz, nasycony barwami dźwięk całości, a zwłaszcza, jeżeli do niej przyłączy się humor. Wówczas mitylko przemawia ona do publiczności, ale z właściwego stanowiska sądzona musi być i przez krytykę za produkt prawdziwej sztuki uważana. Zjadł też witamy na scenie naszej „Córki pułku” uznaniem dla dyrekcyi, która ją wznowia, wystawiając starannie i obsadzając, jak się w warunkach sezonu przedświątecznego dało najlepiej.

Niepotrzebnie tylko umieszczono na afiszu nieprawdziwą datę, gdyż „Córka pułku” była po polsku dawana już w roku 1872 z Kwiecińską w roli tytułowej. Podobnie, uważamy wypisywanie zmyślonych imion, za efekt obliczony chyba na bardzo dziecinną cześć publiczności, której się podoba, że imię fioła nosi p. Jasiński a Zuzanny p. Niedzielska, śpiewacy zaś tuż w chórze, ale wcale nie wpływający na losy opery naszej. Dobra rzecz pociąga publiczność bez tych efektów, a najlepszą reklamą dla niej jest w dalszym ciągu dobre wykonanie.

Czy wykonanie „Córki pułku” było dobre, na to pytanie nie możemy inaczej odpowiedzieć, jak powołując się na kilkakrotne uwagi nasze w sprawie repertuaru. Operetek lichych i zblakowanych słuchac już dziś niepodobna, dyrekcyja musi zwrócić się do zasobów pozostałych z przeszłości, a nasi śpiewacy muszą wejść w odmienny styl i ująć się do żądań opery komicznej. Nie brakuje im do tego talentu, więc tem łatwiej cel osiągnąć mogą. Ponieważ zaś dla panny Bohussówny oraz pp. Boguckiego i Orzelskiego, w każdym razie opera jest jeszcze terenem nowym, przeto usiłowania ich muszą być oceniane jak najprzychylniej, zaczem też powiedzieć należy, iż wykonanie — było dobre. Partya Mani stawia trudności wiele, tak pod względem wokalnym, jak i ogólnie scenicznym.

Trzeba być zarówno sprawną w koloraturze, jak ruchliwą i ożywioną w grze; posiadać zarówno sentyment w śpiewie, jak i wdzik niewieści, jakkolwiek ma być on zaprawny pewnym odcieniem żołnierskiego zacięcia. Panna Bohussówna była przeważnie sentymentalną od początku do końca i to w pierwszym rzędzie nadała niewłaściwy ton całej partyi. Poza tem jednak śpiewała czysto i ładnie, a nawet koloraturę pokonywała nierzaz zwycięsko.

Wyglądała wdzięcznie, jak zawsze i bardzo szlachetnie, gdy więc ożywi się nieco, zwłaszcza w pierwszym akcie, który musi kontrastować z następnym, to uzyska z pewnością tę miarę, jaką „Córka pułku” mieć powinna.

Panowie Bogucki, Orzelski, Myszkowski i Kiezman również zasłużyli na słowa pochwały, nie mniej jak panie Radwan i Skalska, ta ostatnia za rolę czysto reprezentacyjną.

Całość, pominiwszy kilka ustępów w których

śpiewacy i orkiestra się rozeszli, była dobra, a pod względem zewnętrznym nie do życzenia nie pozostawiała. Popracować powinni tylko nasi śpiewacy starannie nad prozą, aby nie mówić *prze-mus* zamiast przymus, *przeszłość* tam, gdzie o przyszłości mowa, *szerce* zamiast serce i t. d. Wszystko to jednak niezawodnie naprawi się, a „Córki pułku” zawsze świeża i melodyjna, pełna nieprzesadnego humoru, a wesoła i wdziczna, posłuchać warto. Jest to strawa zdrowa i smaczna.

(n.)

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Córka pułku” opera komiczna Donizetti’ego.

Z sali sądowej.

Lwów, 10 listopada.

Proces Karola Gumowskiego i innych.

Środa — rano.

Dziś rano rozpoczęło posiedzenie około godz. pół do dziesiątej. Trwa dalej przesłuchiwanie świadków.

Świad. Emil Pawlikiewicz, likwidator w Tow. wzajemn. kredytu, zwany przez znajomych „kasyerem”, jest właśnie tą osobą, na którą miał być podobno planowany przez Gumowskiego i Wójcikiewicza napad. Świadek widywał Gumowskiego i Wójcikiewicza, jak grali w karty w kawiarniach Centralnej i Metropole — i sam z nimi grzywał. Gumowski siadał niekiedy lub kładł się na bilardzie, oczekując na grę w karty. Raz G. grał w ferbla. Świadek o projektowanym na niego zamachu słyszał dopiero od sędziego śledczego. Miewał przy sobie grubsze pieniądze do 600 reńskich, co tamci, gdy placili przy grze lub kelnerowi w kawiarni, mogli widzieć. Świadek wracał nierzaz późno w nocy do domu, na odludną ulicę Ochronek, ale nigdy na niego nikt nie napadał. Nosił ze sobą dla obrony łaskę.

Następnym świadkiem jest Onufry Kozak, 19-letni chłopak, pomocnik dozorczy domu w gmachu krak. Tow. ubezpieczeń. Dnia 5 stycznia r. b. (w przeddzień Trzech Króli), około godz. 10-jej wieczorem, przechodząc przez kurytarz, w którym znajdują się buara p. Kruszwskiego i Arciszewskiego, spostrzegł ukrytego w framudze drzwi jakiegoś mężczyzny... Sam się przestraszył — i ten mężczyzna się przeląkł. Świadek myślał, że to jakiś strach! Dopiero po chwili ten pan, który był ubrany w palto, miał brodę i na głowie miękką, okrągłą kapelusz, zawiązał z Kozakiem rozmowę.

— Czy ona jest tutaj? — pytał.

— Kto?

— Marysia

— Tu niema żadnej Marysi...

I istotnie, jak twierdzi świadek, w domu nie było żadnej Marysi... tylko córka jednego z onychaliów ma na imię Klimka. Potem ten pan zapytał Kozaka o jakiegoś urzędnika którego nazwiska nie pamięta. Świadek mu odpowiedział:

— Nie ma nikogo, wszyscy wyszli...

Wreszcie ten pan odszedł dość szybko i wszedł na schody, prowadzące do Kasyjna. Przeskakiwał po 2 stopnie naraz. Świadek poszedł wtedy po dozorcę domu Walentego Szymała, powiedział mu o co idzie i i razem udali się na górę. Tam zastali tego samego pana przed drzwiami Kasyjna. Walenty rozmawiał coś z owym panem a później, śmiejąc się, mówił świadkowi:

— Nic, nic... To jest pan Gumowski, to nasz.

Kozak stanowczo poznaje w Gumowskim tego pana, którego zastał we framudze drzwi. Gumowski stara się zbliżyć do tropu świadka i zadaje mu różne pytania, ale Kozak obstaje przy swoim.

Sw. Walenty Szymał, dozorca domu Tow. krakowskiego, Gumowskiego zna. W przeddzień Trzech Króli, pewno o kwadrans na 10 wieczorem, zaalarmował go Kozak, mówiąc, że zastał jakiegoś pana w kurytarzu. Poszedł zaraz i znalazł obcego już na drugim piętrze. Z początku go nie poznał, ale Gumowski sam się do niego obrócił i powiedział, że idzie do Kasyjna do jakiegoś pana z interesem. Rzeczywiście wszedł w drzwi Kasyjna. Potem wkrótce schodził po schodach jakiś pan, nie wie jednak, czy to był Gumowski.

Po przerwie odczytano obszerne doniesienie policyjne w tej sprawie i list anonimowy, zawierający policyję o zamiarach Zygmunta.

Następnym świadkiem jest p. Jakób Łysakowski komisarz policyi, który prowadził śledztwo w tej sprawie.

Zeznaje, że już poprzednio z powodu sprawy Kalinowskiego-Pniaczka podejrzawano Gumowskiego, ale rzecz wtedy nie wyjaśniła się...

Gdy w początku r. b. policyja otrzymała zawiadomienie, o zdarzeniach 5 i 25 stycznia w gmachu Towar. ubezpieczeń, zwróciła uwagę to, że i w jednym i w drugim wypadku widziany był Gumowski. Wezwano Gumowskiego do policyi, a gdy nie przybył, świadek udał się do mieszkanka i go zabrał tam rewidzję. Znalazł na szafie mały pilnik, na biurku parę cieniotkliwych pilniczek, wyglądających, jak gdyby służyły do wycinania ramek — i wreszcie w kieszonce od kamizelki kawałek wosku. Zapytany, co znaczy ten wosk, Gumowski odrzekł:

— Sam nie wiem, zkad się wziął.

Sprawozdanie z dalszego ciągu rozprawy odkładamy do jutrzejszego wydania porannego.

Rada państwa.

(Teleg. „St. polsk.”)

Wiedeń, 10 listopada. (Z Izby posłów). Wiceprezydent Abrahamowicz zagaja posiedzenie o godzinie kwadrans na dwunastą.

Na ławie ministerjalnej zajęli miejsca wszyscy członkowie gabinetu.

Schoenerer wnosi imienne głosowanie nad tem, by z petycyi chebskiego Wydziału powiatowego przeciwko rozporządzeniom językowym, zdano pisemnie sprawę. Wniosek uzyskał dostateczne poparcie. Izba przystępuje do głosowania imiennego.

Wiedeń, 10 listopada. *Vaterland* rozwodzi się nad szkodliwością obstrukcyi i utrzymuje, że nawet zaprowadzenie pośrednich wy-

borów do Rady państwa nie na wiele przysłużyłoby się. Także i w Sejmach krajowych zaczęła obstrukcyja wyprawiać awantury.

Co się tyczy wyboru prezydenta, to w Linzu ma zapas — według *Vaterlandu* — decyzyja w tej sprawie. Ebenhoch udał się jeszcze wczoraj do Linzu. Twierdzenia o jednomyslnym postawieniu kandydatury Ebenhoch przez prawnicę są niezupełnie zgodne z prawdą — gdyż na posiedzeniu komisji parlamentarnej, która się zajmowała tą sprawą, nie było Dipaulego, a Zellingera wprost głosował przeciw kandydaturze Ebenhoch. W końcu donosi *Vaterland*, że katolickie stronnictwo ludowe postanowiło nie wychodzić z Izby w czasie głosowania nad oskarżeniem ministrów.

Neues Wnr *Tyblt* donosi, że Ebenhoch konferował przez kilka godzin z Badenem. Rząd popiera kandydaturę Ebenhoch, aby odosobnić grupę Dipaulego. W ten sposób ma odpasć wniesienie przez katolickie stronnictwo ludowe umotywowanego wniosku o przejście do porządku dziennego nad sprawą postawienia ministrów w stan oskarżenia, a natomiast stronnictwo to przyłączy się do zwykłego porządku dziennego większości.

Klub włoski polecił dr. Hortis, wniesie imieniem klubu przejście do porządku dziennego nad oskarżeniem ministrów i równocześnie oświadczyć, że klub nie zgadza się z postępowaniem zarówno poprzednich, jak obecnego rządu w sprawie językowej.

Dziś zbiera się katolicka partya ludowa, aby powziąć decyzję w sprawie prezydentury. Frakcyja reprezentowana przez posłów wyższoostryackich i styryjskich, oświadcza się za przyjęciem kandydatury przez Ebenhoch. Bezpośrednio po zapadnięciu uchwały zbierze się komisya parlamentarna, celem przyjęcia postanowienia katolickiej partyi ludowej.

Reichswehr ogłasza interwiew z Ebenhochem, odnoszący się do kwestyi prezydentury izbowej. Ebenhoch oświadczył, że nigdy nie ubiegał się o godność przewodniczącego, a i teraz zajmuje odporne stanowisko, mimo zaszczepionych dowodów zaufania komisji parlamentarnej. Stanowisko jego w kwestyi prezydentury muszą regulować nie osobiste, jego własne względy, ale dobro stronnictwa, do którego należy. Opozycja uważa go jako prokuratora. Naturalnie jest to zupełnie mylnem. On był przecież zawsze przyjacielem pojedynczych osobistości, a przeciwnikiem samej rzeczy. Naumyślnie puszczono w kurs pogłoski, że przyszły prezydent musi być ciemniwą Niemców. Taka opinia o przyszłych zadaniach prezydenta utrudnia ogromnie każdemu Niemcowi usiąść na krześle przewodniczącego Izby.

Tego rodzaju pogłoski skłaniają go do odrzucenia wyboru, gdyż nigdy nie myślał i nie myśli być narzędziem do uciskania Niemców w Austrii. Dziś — mówił dalej Ebenhoch — ma zapasć postanowienie. Jestem biernym świadkiem w tej sprawie. Gdy klub mnie wezwie do objęcia przewodnictwa w Izbie, będę w tem widział zarządzenie opatrności i pojde też za jego rozkazem. Pogłoski o rozterce w łonie stronnictwa naszego, są przesadzone. W kwestjach taktycznych może przecież istnieć różnica zdań. Do rozłomu jednak w samem stronnictwie nie przyczynię się ani ja, ani br. Dipauli.

Praga, 10 listopada. *Politik* donosi, że sprawa prezydentury jeszcze niezakończona. Faktem jest jedynie postawienie kandydatury Ebenhoch. Tendencyjne enuncyacje Zallingera miały na celu zatamować Ebenhochowi drogę do krzesła prezydalnego. Frakcyja tyrolska katolickiego stronnictwa ludowego, licząca dziesięciu członków, opiera się stanowczo przeciwgi godności prezydenta.

Zdaniem tej frakcyi powinno stronnictwo w obecnej dobie wciąż jeszcze trwającego przesilenia politycznego zachować swobodną rękę. Taka swoboda jest konieczną ze względu na możliwość wystąpienia partyi z grona skoalizowanych stronnictw większości, gdyby się naturalnie nadal z nią nie dało utrzymać związków z powodu bazu co bądź niemieckich uczuć stronnictwa i stanowiska rządu. Natomiast postowie z Wyższej Austrii i Styryczcy, pozostający w partyi katolicko-ludowej są bezwzględnie stronnictwami prawicy. Na takim rozłamie w łonie stronnictwa Dipaulego cierpi najwięcej większość izbowa.

Klub południowo-słowiański złoży przez usta Barwiskiego, na najbliższem posiedzeniu komisji budżetowej oświadczenie, że głosuje za przejściem do rozpraw szczegółowych nad prowizoryum budżetowem, zastrzegając sobie jednak zupełnie swobodne postępowanie w tej kwestyi w plenum Izby poselskiej.

Linz, 10 listopada. W *Linzer Volksblatt* omawia dr. Ebenhoch ogromne szkody ekonomiczne, któreby powstać mogły skutkiem rozbięcia się ugody z Węgrami.

Telegramy „Słowa polskiego”.

Wiedeń, 10 listopada. Minister spraw zewnętrznych hr. Goluchowski został o godz. 11 przed południem przyjęty przez cesarza na specjalnej audyencyi.

Wiedeń, 10 listopada. *Vaterland* ogłasza dziś na naczelnem nietycu z polecenia apostołskiego nuncjusza znane odwołanie Stojalowskiego. Odwołanie to rehabilituje Stojalowskiego w zupełności.

Wiedeń, 10 listopada. Dziś w południe urządził niemiecko narodowi akademicy demonstrację przed parlamentem. Zebrałszy się tłumnie odpiewał kilka piosen narodowych i wznosił okrzyki na cześć Wolfa i Schoenerera. Obaj ci postowie, odważniując się za owacy, wygłosili z rampy parlamentu mowy.

Budapeszt, 10 listopada. Krażyły tu pogłoski o rychłym ustąpieniu Badeniego. Banffy oświadczył, że zapewne niezapadłoby wszystko powróci w Austrii na właściwe normalne tory.

London, 10 listopada. Na bankiecie w Guildhall podnosił Salisbury z wielkiem uznaniem działalność koncertu europejskiego w ciągu ostatniego roku. Pomimo rozmaitych nieporozumień między mocarstwami, zdołano

przecież w samym koncercie utrzymać jednomyślność akcyi na zewnątrz. Rząd pojedynczego państwa nie może brać odpowiedzialności za ten i ów błąd mocarstw koncertowych. Mimo wszystko jednak powiodło się utrzymać pokój europejski i odwieść Grecję od samobójstwa politycznego. Koncert europejski grzeszy może trakiem pewnej energii i szybkości, mimo to nie ma dziś połegi, któryby go zastąpić potrafiła. Mowca wyraził w końcu przekonanie, że zgodne postępowanie mocarstw na trwałej polega podstawie.

Washington, 10 listopada. Dziś odczytano na radzie ministerjalnej odpowiedź Hiszpanii na notę ambasadora Stanów Zjednoczonych Woodforda. Gabinet uznał odpowiedź za zupełnie zadowalniającą. Wykluczone są wszelkie ewentualności nieprzyjaznych kroków między obu państwami.

Kurs lwowski:			
Lwów 10 listopada.	placę:	żądają:	
Za 100 rubli sr.	127—	128 10	
Za 100 marek	58 50	58 80	
20-frankówka	9 50	9 62	

Telegram giełdowy: Wiedeń 9 listopada. Kredyty austriackie 353.75; Tureckie 60 50; Landerbank 218 50; Południowa 81—; Kolej państwowa 334 65; Alpij 131—; Tytoniowe 152—.

Uspokojenie mocne.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Hotel „Imperial”
ul. Trzeciego Maja l. 3.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 9 listopada:
K. hr. Scipio z Krakowa. — K. Czarkawski z Niedarów. — A. dr. Goldhamer z Sanoka. — W. Rutkowski, A. Pożniak z Dynowa. — A. Damski z Nosówka. — R. Nasko z Kolomyi. — St. Dienstl ze Strjja. — A. Gregurich z Wiednia. — Dr. A. Bergwerger z żoną z Drohobycza. — A. Geiger z Wiednia. — J. Fabiański z Potoka. — B. Daszewski z Rohatyna. — M. A. Berger i D. Bischofswerder z Wiednia.

Hotel francuski
Lwów — plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony.
(F. C. Prokuch).

Przyjechali dnia 9 listopada:
Wł. Kozłowski z córką z Peretok. — Dr. A. Krokiewicz z Krakowa. — Dr. Schmid z Wiednia. — F. Tandler z Wiednia. — E. Krepowa z Wiednia. — N. Szydłowski z Wiednia. — S. Karwala z Starego siola. — P. Januszkiewicz z Danielówki. — K. Flur z Berlina. — Z. Ziegler z Krems. — O. Szymański z Tarnowa. — K. Kowalczyk z Jaworowa. — S. Ochmański z Dąbrowy. — F. Jelonek z Poznania. — G. Seegron z Berlina. — J. Merklen z Paryża.

Jako korzystną lokacyę kapitałów polecamy:

Listy zastawne Tow. kred. ziemskiego,
Listy zastawne Banku krajowego,
Listy zastawne Banku hipotecznego.

Obligacye te kupujemy i sprzedajemy jak najkorzystniej

SOKAL I LILIEN
Dum bankowy i Kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi w wykonaniu odwrotną pocztą.

M. JONASZ
Dom bankowy i kantor wymiany.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najkorzystniejszych cenach.

ANTILENTILIA.

Chusteczki koronkowe, fanchoniki, szale kołowe, ronek, koronki poleca w wielkim wyborze najtaniej

Jan Dziewoński
Magazyn drobiazgów damskich,
Lwów, Halicka 6.

Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z Antilentilią. Brodek ten otrzymany z odświeżających substancji, usuwa w krótkim czasie: pieg, plamy wątrobiane, blizny itd. nadaje cerze świetną białosć, świeżość i delikatność. — Cena 2 zł.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Resztki i wysortowane towary sprzedaje po cenach bajeźnie tanich we Filji obok mego magazynu we Lwowie, — plac Halicki 1. 2.

A. Krzysztofowicz.

Można rewolwerowe do znaczenia drzewa (do 10000) po złr. 28.—, Toporki jaskowe do tegoż samego celu po złr. 6.50 i wyżej poleca **Piotr Chrzostowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Doskonała kawa jeden kilogram 1.50
„Syriusz“ ul. 3 Maja, 1. 2, ul. Zamarska 11.

Gospodyni, szukając się na kuchni o przyjemnej powierzchowności, ze skromnymi wyznaczeniami, nie stara, znajduje miejsce u prowadzącego własne gospodarstwo we Lwowie, Zgłoszenia z fotogr. do 22 b. m. pod J. J. 37, poste-restante, Brzeżany.

Najmocniejsze kaftaniczki koszule syst. prof. Jägera sztuka od 54 ct., 62, 75, 95, 110, 145 do 320 poleca

Maks Mühlfeld, Lwów
Rynek 1. 37.

Niemka poszukuje posady zaraz przez biuro pani Bolyńskiej we Lwowie, Rynek (dom Andryolego).

4, 5, 6, 7 pokojowe mieszkania 2, 3, 4, 5, 6, 7 pokojów, 50 arkszyków, 50 kopert za 40 ct., można nabyć w lokalu Towarzystwa „Szkoły ludowej“, Rynek 1. 10, pierwsze piętro.

Papier listowy w kasetkach, 50 arkuszy, 50 kopert za 40 ct., można nabyć w lokalu Towarzystwa „Szkoły ludowej“, Rynek 1. 10, pierwsze piętro.

Shukam od 1 stycznia duży pokój front, kawał, z kuchnią i przedp., albo 2 pokoje z kuch. i lub II. piętro, z osob. wchodem, ile można wszelki wygód, w pobliżu koszar Ferdynanda, Zgłoszenia: Post-rest. Brzeżany, R. T. 129 do 20 b. m.

Kartofle wybierane, pod gwarancją najlepszej do jedzenia po złr. 2.50 za korzec. Zamówienia przyjmują „handel płócien“ w hotelu George'a.

Mieszkanie przy ul. Karola Ludwika 1. 5, w domu Stronemierów, 7 pokoi, salon, przedpokój i kuchnia na I. piętrze, dawniej zajęte przez Bazar krajowy, zaraz do wynajęcia.

Interesujące fotografie i książki, same najnowsze! Proba pisyka 60 różnych wzorów złr. 1. Obserwacje katalogi 50 ct. Za nadesłaniem należytości w markach poczt. wysła **James Rollet** Turin, (Italia) Via Degli Stampatori 9.

Buty do polowania, berlasze własnego wyrobu, kalosze petersburskie, czapki krymskie poleca najtaniej **fabryka kapeluszy**

Antoni Kafka (przedtem A. Koźłowski), Lwów ulica Halicka 4, obok katedry.

W Lipnikach centralna chlewnia zarodowa, pełnej krwi Yorkshire ma na sprzedaż kunkri i loszki po 60 ct. za kłg. żywej wagi, — jakoteż w szeroko znanej ze swej mleczności oborze zarodowej, pełnej krwi Holenderskiej są do nabycia buhajki w wieku 5—13 miesięcy po 60 ct. za 1 kłg. żywej wagi. Zarząd dóbr w Lipnikach, p. Mościska.

Włode dogi, rasy czysto duńskiej, są do sprzedania. — Wiadomość u dozorczy Marcina 7.

Józefa Kiebel, Lwów, Halicka 1. 1 poleca ciepłe płaszczyki na zimę dla panienek, chłopców i dzieci po najtańszych cenach.

Mieszkania składające się z sypialni i sześciu pokoi, na drugim, pierwszym piętrze lub w parterze, przy ul. Mickiewicza 1. 26 naprzeciw ogródku miejskiego, od 1 listopada do najęcia. Blizsza wiadomość w tejże kamienicy u właściciela na drugim piętrze.

Z powodu zwinienia składu

Zupełna wyprzedaż dywanów, kap, portyer, franków, materij meblowych, koćców, chodników, niżej cen fabrycznych!

Z poważaniem „Ariadne“ Ignacy Drexler. Lokal do wynajęcia. Urządzenia sklepowe do sprzedania.

Lwów pl. Maryacki 1. 7.

Porter angielski

musujący, Barclay Perkins & Co. London, cała flaszka 70 ct., pół flaszki 35 ct.

Wł. Bażant
Lwów ulica Halicka 1. 3.

Na sezon!

Otrzymałmy właśnie transport i polecamy po cenach najniższych **Rogozki kokosowe**, szczerokowe i plecione w różnych wielkościach.

Chodniki kokosowe, chodniki z Linoleum, chodniki ceratowe w kilku szerokościach.

Przedściółki z Linoleum, przedściółki ceratowe w różnych rozmiarach i deseniach.

Maty japońskie na ściany i przed łóżka.

Ceraty na stoły i meble. Wszystko bardzo gustowne i w wielkim wyborze.

FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów ul. Hetmańska 4, obok cukierki W. F. Grossa.

Założony w r. 1855.

Tadeusz Miłaszewski zegarmistrz

Lwów, ul. Akademicka 1. 3

poleca swój

Skład zegarków

kieszonkowych i stołowych, ścienne i podręczne.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancją.

WAŻNE!

dla kawiarni, restauracji itp. Ramki na gazety.

Skórki do kijów bilardowych, Kreda do kijów, Kreda do tabliczek.

Plasterki i klej do naklejania skórek na kije.

Plaster jedwabny, zielony do podklejania sukna.

Banty do bilardów, jakoteż Kule i kije bilardowe tylko na zamówienie.

Karty do grania z fabryki F. Piatnika.

Sztony i Marki preferansowe, Kasetki na marki i sztony, Szachy, Domina, Szachownice ceratowe, Kości do gry.

polecają po cenach najniższych **Friedrich i Beacock**

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4, obok cukierki W. F. Grossa. Zamówienia z prowincji nadsyłają się natychmiast.

L. 23.979.

Głoszenie konkursu.

Magistrat miasta Przemyśla rozpisanie ninteżem konkursu na stypendium z fundacji tej gminy imieniem Arekxięstwa Rudolfa i Stefania o rocznej kwocie 100 złr.

Stypendium powyższe jest przeznaczone dla uczniów szkół średnich w Przemyślu, a w braku takich kandydatów, dla uczniów innych szkół krajowych.

Przy nadaniu tego stypendium uwzględni być w pierwszym rzędzie synowie przynależni do gminy Przemyśla mieszkających tego miasta, w Przemyślu urodzeni, w braku takich kandydatów synowie przynależni do gminy Przemyśla mieszkających tego miasta, w Przemyślu urodzeni, w braku takich kandydatów uczniowie średnich szkół krajowych w Królestwie Galicji i Lodomerji lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem urodzeni, bez różnicy wyznania religijnego.

Kandydaci na powyższe stypendium powinni się odznaczać dobrą postępowaniem w nauce, pobożnością i obyczajnością a nadto wykazać się, iż rzeczywiście wspierają potrzebują.

W celu udowodnienia powyższych warunków przedłożyć winien kandydat: metrykę urodzin, świadectwo nstbwa i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza. Podana wnoszą należy za pośrednictwem odpowiedniej Dyrekcji szkolnej do Rady miasta Przemyśla w terminie do 8 grudnia 1897.

Z Magistratu miasta Przemyśln, dnia 29. października 1897.

Dworski.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Byszel 1. 2.

AMATOROM herbat rosyjskich

poleca się — znany handel **Władysława ADAMOWICZA** w Brodach na pograniczu rosyjskim w cenie za złr. 1.20, 1.40, 2.50 i 3.50 za funt. Cennik gratis.

Slawna firma fabrykacyi lodenów **Bracia Moro**

w Celowcu (Klagenfurt)

oddala główny skład

firma **Jan Wallach i Syn**

Lwów, Rynek 33.

proszę zwrócić uwagę!

Dla P. T. szklarzów, majstrów stolarskich i właścicieli realności

polecam

najlepszy kit

do oskleń i kitowań wszelkiego rodzaju, takowy jest z podwójnie gotowanego pokostu i z kredy szlamowanej sporządzony, za którego trwałość i dobroć ręczy się

Główny skład u

Alojzego Hübnera

Lwów.

Przy większym odbiorze odpowiednio niższe ceny.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Skład herbaty rosyjskiej **„FORTUNA“**

przedtem A. SZABEWSKI polca ręczną za oryginalność i po cenach warszawskich

Herbatę rosyjską w oryginalnem opakowaniu Sergiusza Perłowa w Moskwie, oraz: **Okruchy najlepsze** 1/2 funta po 35 ct. **Kawę najczystsza** 1/2 funta po 102 za 1/2 kłg. **Czekoladę i Cacao**. **Cognac** francuski i węgierski. **Rum** prawdziwy St. James Martinika. **Rum** Jamajski i Cuba. **Oraz różne likiery i wódki** w najlepszym gatunku.

„FORTUNA“ Lwów Akademicka 1. 8 Lwów. Cenniki na żądanie franco.

W Administracji

Słowa polskiego

Lwów, Pasaż Hausmana

do nabycia:

Polityka obowiązkowa. Głos z Warszawy. Broszura wydana nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 50 ct.

Obowiązkach społecznych. Cena 20 ct.

Z Tajnego archiwum. Kartka z dziejów Galicji, Stanisława Schnur-Pepłowskiego. Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 50 ct.

Mowa psta Szczepanowskiego na posiedzeniu Sejmu 30 grudnia 1896. Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 10 ct.

Stronictwo krakowskie o stycziem powstaniu 1863 r., rozprawa w Kole literackim we Lwowie o książce p. Stanisława Koźmiana p. t. „Rzecz o 1863 r.“. Cena 1 zł. 60 ct.

Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864. Tomów V, stanowiących każdy osobną całość, po 3 zł. za tom.

Podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych, w opracowaniu Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego. Cena w oprawie wraz z portem 5 zł. 55 ct., nieoprawny 5 zł. 20 ct.

Dla prenumeratorów **Słowa polskiego** 25% opustu.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie“, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Praktykant kancel., poszukuje posady, władania pism bardzo tanio. — Zgłoszenia pod E. J., poste-restante, Lwów.

Młody buchalter władający językiem polskim, niemieckim i angielskim poszukuje posady. Louis poste-restante, Lwów.

Młoda panna, urodzona w krakowie, posiadać kraj francuski, poszukuje miejsca w domu prywatnym zaraz Zofia D. 100, poste-restante, Lwów.

Kandydat e k. Seminarjum poszukuje lekcy. — Wiadomość ul. Pańska u pani Dzieduszyckiej.

Udzielam lekcyi kaligrafii we wszystkich rodzajach pism bardzo tanio. — Elias S. Szwarcz, ul. Słoneczna 21, 1-tsze piętro, 2-gie podwórze.

Akademik rutynowany, z kilkuletnią praktyką poszukuje lekcyi we Lwowie lub na prowincji. Angielski również konwersacji u m. „Z. 82“, post-rest. Lwów.

Uczeń VI, realnej poszukuje lekcyi ze szkół normalnych lub realnej. — Adres: Realista, poste-restante, Lwów.

Osoba młoda, krajowy, mogąca przystosować się do 4 kłg. wypracować paniu w gospodarstwie domowym poszukuje posady zaraz. C. K. „Słowo polskie“.

Paryżanka udzielająca lekcyi i literaturę zamieszkała Wronowskie 6, przeniosła teraz mieszkanie, róg Chłanowskiej bochej 7. Zastać można 1—3.

Młoda paniąka przyjmie zaraz miejsce lektorki lub towarzyszy przy chorej osobie lub starszej. M. H. Zatoch, poste-restante.

Dyktarysz poszukuje popół zajęcia u adwokata lub notariusza od 6 zł. Zgłoszenia „Słowo polskie“.

Pisarz budowlany poszukuje posady na prowincji lub w mieście, może przystosować się do biurowego pisarstwa, poszukuje posady w biurze speyalizymem, „Słowo polskie“ A. R.

Dyplomowana nauczycielka udziela przedmiotów szkolnych, ewentualnie francuski i ruski. — Adres pod Redakcyą „Słowa polskiego“.

Dyurnista, który pracował u adwokatów w sądownictwie i obznajomiony z wszelkimi robotami dobrego pisarza, poszukuje posady. Post-rest. A. Z. Tarnopol.

Młoda inteligentna panna z dobrego domu poszukuje posady do dzieci lub zarządu domem. Zgłoszenia pod „Posada“ posady zaraz. C. K. „Słowo polskie“.

Do sprzedania handel korzenny w Gródku koło Lwowa, należący do masy konkursowej s. p.

ANDRZEJA LIPUSA
Dobrze renomowany ofiaca zaopatrzony w towary i napoje. Blizsza wiadomość u zarz. de masy konkursowej adwokata dr. Longina Ozarkiewicza w Gródku lub we Lwowie u firmy Zygmunt Kulka i Syn ul. Kołtarska 1. 7.

Pierwsza Brodzka Rafinerya Spółki rytusa, Fabryka Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych-Brodach

poleca: wyborne **rozolisy**, wódki i rumy oraz naturalne nalewki owocowe, jako też **spirytus rektyfikowany 97%** „Bongout“ najczystszy i bezwonny, uznany za najlepszy

na walerki domowe.

Ekspedycya w skrzyniach i butlach, poczynawszy od 5-cio kilowych posylek.

FILIA: w Zniesieniu koło Lwowa.

„Panna Siewierczanka“ przez Abgar-Soltana

do nabycia w administracji „Słowa polskiego“ i we wszystkich księgarniach od 1 zł.

Wielki wybór serwisów szklanych, kryształowych, bardzo gustownych, w rozmaitych fasonach i dekoracjach na każdą cenę. Można kupować w kompletach, albo też pojedynczymi sztukami w dowolnej ilości, a słuczono można zawsze później uzupełnić.

Kompletny serwis stołowy szklany (razem 63 sztuk) kosztuje:

a) fasony gładkie złr. 7-10, 8-30, 9—, 11-70, 12-75 i 13-20.

b) z obwódką matową złr. 9-80 i 11-90.

c) z grawerowanymi kwiatami lub arabeskami złr. 12-50, 14-10, 20-10, 26-40, 29-50, 31-30, 33-30, 44-20.

d) kryształ rzeźbiony złr. 18-40, 19-80, 20-40, 22—, 25-80, 28-50, 37-50, 43-30.

e) francuskie giloszowane z Baccarat złr. 24-20, 31-80, 32-30, 35—, 36—, 37-70.

f) w tęczy kolorach mieniące się szkło cienkie musztynowe złr. 34

Szklanka do wody zwykła wielkość 6 ct. klinowa 7 ct., grubszą 9 ct., 11, 12. Kieliszki do kognaku w 4 fasonach, po 12 ct. — Karafka do wody ct. 36, 46 i wyżej. — Szkło czyste, silne i z najlepszych fabryk.

Ceny stałe i dla wszystkich jednakie. Na prowincję wzorów nie wysyłam, opakowanie gratis, liczy tylko własny koszt paki. Pakuję starannie i fachowo, lecz za szkody w transporcie nie ręczę.

Sprzedawam hurtownie, wygonami całemi i za gotówkę, w skutek tego sprzedawam mogą bardzo tanio

KAZIMIERZ LEWICKI, Lwów

główny skład dla Galicji porcelany, szkła, ch. srebra, herbaty, kognaku, samowarów i przyborów gospodarskich, przy ul. Trybunał-skiej we własnej kamienicy.

Galic. akcyjne Towarzystwo handlowe

Lwów, ul. Jagiellońska 1. 3 II-piętro

poleca najlepszy

węgiel salonowy

z dostawą do domów w workach plombowanych po 50 kłg. dla fabryk, gorzelni, kopalni itd.

wszelkie używane marki w całych wagonach do wszystkich stacyi kolejowych.

Fabryka pieców kaflowych

Jana Lewińskiego

we Lwowie. — Kantor: ul. Kilińskiego nr. 1.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Kafłowe piece i kominki, kuchnie i wanny kapielowe. — Terrakota i majolika budowlana. — Płytki szamotowe na posadzki. — Rury szteingutowe. — Nasady na kominy. — Mączka szamotowa. — Głina ogniotrwała.

Gips prążony miazki i płyty gipsowe na ścianki, poleca jako specjalnie swój fabrykat. — Cement i inne artykuły budowlane.

Na sprzedaż parcele pod wille i kamienice, oraz wille gotowe na Kastelówce we Lwowie.

Fabryka dachówek maszynowych

Jana Lewińskiego, Al. Domaszewicza i Sp.

we Lwowie, ul. Janowska.

Dachówki francuskie prasowane, mające prócz podłużnych także po

przecznce fałce i podwójne nosy, naturalne, dymione i terowane. — Cegły

fasadowe prasowane. — Cegielki okładzinowe o różnych profilach i kolorach.

Rury drenowe o przekroju od 4—16 cm.

Z Drakari Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylega.